Nr. 261. Lwów — Czwartek dnia 15 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Leopolda W. Akindyna M. | Jutro: św. Otmara Op. Akepsyny M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 15; Zachód „ „ 4 m. 15
Długość dnia godzin 9 minut 1; Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Parlament niemiecki.

Dziś rozpoczyna się w Berlinie nowa sesya parlamentu niemieckiego. Budzi ona ogromne zajęcie, gdyż w czasie długich feryj parlamentarnych zaszły w polityce niemieckiej wypadki olbrzymiej doniosłości, które nastręczą tematu do bardzo namiętnych debat i ataków na rząd. Ze względu więc na to wielkie znaczenie, jakie ma rozpoczynająca się dziś sesya, warto zapoznać się z ugrupowaniem stronnictw w parlamencie rzeszy niemieckiej, zwłaszcza, że w naszych telegramach i w korespondencyach berlińskich, opisujących walki w parlamencie, będziemy ciągle wymieniali rozmaite stronnictwa, z których się ten parlament składa. Przejdziemy po kolei wszystkie frakcye tak, jak one siedzą w sali, zaczynając od prawej strony. Owóż na skrajnej prawicy siedzą konserwatyści niemieccy, czyli tak zw. junkrowie. Frakcya ta liczy 51 posłów, a przywódcą jej jest hr. Limburg-Stirum, dawny dyplomata. Oprócz niego wielki wpływ w stronnictwie, zwłaszcza u umiarkowańszych jego członków, ma były prezes parlamentu v. Levetzow. Najwybitniejszymi członkami frakcyi konserwatywnej są hr. Kanitz, dr. Oertel, wydawca dziennika *Deutsche Tageszeitung*, hr. Schwerin-Löwitz i przewodniczący związku rolników br. Wangenheim. Zresztą zasiadają na ławach konserwatystów przeważnie sama szlachta pruska i wyżsi urzędnicy państwowi. Ekonomiczny program stronnictwa konserwatywnego jest w wielu punktach identyczny z programem t. zw. związku agraryuszy, mimo to niektórzy reprezentanci agraryuszy nie należą do stronnictwa konserwatywnego, lecz zasiadają jako „dzicy" obok niego. Do „dzikich" należy między innymi syn żelaznego kanclerza, książę Herbert Bismarck i były pastor nadworny Stöcker. Drugą z rzędu frakcyą na prawej stronie Izby jest stronnictwo wolnokonserwatywne, czyli t. zw. „Reichspartei", licząca 22 członków. O ile konserwatyści są przeważnie reprezentantami interesów rolniczych, o tyle wolnokonserwatyści są przedstawicielami przemysłowców i wogóle rzecznikami wysokich ceł ochronnych dla przemysłu. Najwybitniejszym członkiem pomiędzy nimi jest v. Kardorff znany obrońca bimetalizmu. Wybitną rolę w stronnictwie tem odgrywa także wielki przemysłowiec v. Stumm, a znakomitym specyalistą dla spraw kolonialnych jest hr. Arnim. Tylne ławy za konserwatystami i stronnictwem państwowem zajmuje rozbita obecnie „partya reform socyalnych" (Deutsch-sociale Reformpartei), członkowie związku chłopskiego i dzicy antysemici.

Cały środek Izby zajmuje katolickie centrum, tudzież szukający u nie oparcia w wielu sprawach posłowie polscy w liczbie 14, 10 Welfów i 10 Alzatczyków. Alzaccy posłowie jednak przychodzą bardzo rzadko na posiedzenia. Centrum jest najpotężniejszem stronnictwem w Izbie, liczy bowiem 107 członków. Reprezentowane są w niem wszystkie warstwy i wszystkie zawody, mali rolnicy, rzemieślnicy, książęta i kupcy zajmują miejsca obok księży i innych potomków starej szlachty. Od śmierci Windhorsta nie ma wprawdzie centrum oficyalnie uznanego przywódcy, najbardziej jednak zbliżona do roli, jaką odgrywał Windhorst, jest rola, jaką dziś odgrywa p. Lieber. Ze względu jednak na to, że dr. Lieber dosyć często zapada na zdrowiu, sprawują nieraz urząd prezesowski także Bachem, adwokat koloński, Gröber lub hr. Hompesch. W szeregach centrum znajdują się, śmiało rzec można, pierwsze siły w parlamencie, mężowie o rozległej wiedzy fachowej, jak: Müller z Fuldy specyalista dla spraw finansowych, br. Heeremann wytworny znawca sztuki, br. Hertling, profesor Hitze dla kwestyj socyalno-politycznych, dr. Jaeger dla spraw agrarnych, znakomici juryści Rintelen i Spahn, książę Arenberg dla spraw kolonialnych i w. i. Zupełna solidarność panuje w łonie centrum i ona jest przedewszystkiem źródłem jego potęgi i znaczenia. Pewien odcień partykularyzmu spostrzedz się daje tylko między posłami z Bawaryi, którzy np. w sprawie pomnożenia floty niemieckiej byli innego zdania niż większość członków centrum, do rozdwojenia jednak w łonie stronnictwa nigdy z tego powodu nie przyszło i na zewnątrz występuje ono zawsze w zwartym szeregu.

Lewą stronę Izby zajmują: narodowo-liberalni posłowie, wolnomyślne zjednoczenie, wolnomyślne stronnictwo ludowe, południowo-niemiecka partya ludowa, socyaliści i jeden Duńczyk.

Stronnictwo narodowo-liberalne znajduje się w upadku i żyje dziś poniekąd tylko wspomnieniem niedawnej przeszłości. Niegdyś dominowało ono w parlamencie i liczyło 155 członków, dziś ma ich tylko 49, same miernoty, dlatego też przeciwnicy nazywają dziś to stronnictwo pogardliwie „nationalmiserabel" (zamiast nationalliberal). Przywódcą jest adwokat z Mannheimu Bassermann.

Przedstawicielami polityki manchesterskiej są skupieni pod wodzą Rickerta członkowie wolnomyślnego zjednoczenia w liczbie trzynastu. Są to polityczne kameleony, mówią dużo o wolności i nadają sobie pozory demokratyczne, a wzdychają do orderów, do zaproszeń na bale dworskie, a może nawet i do tek ministeryalnych, jak np. dyrektor bankowy Siemens.

Również przedstawicielami polityki manchesterskiej są członkowie wolnomyślnego stronnictwa ludowego w liczbie 33. Przywódcą tej grupy jest Eugeniusz Richter. Jest to jeden z najstarszych parlamentarzystów niemieckich, należał bowiem już w r. 1867 do parlamentu konstytucyjnego. Sławne były w swoim czasie walki oratorskie, jakie Richter staczał z Bismarkiem. Dziś starzeje się Richter, ma bowiem lat 62, mimo to jednak zawsze jeszcze odgrywa w swem stronnictwie rolę dyktatora. Pomimo jednak całego znaczenia Richtera jako parlamentarzysty, stronnictwo jego chyli się ku upadkowi, gdyż wogóle cały liberalizm przeżył się już w Niemczech. Jako przyczepkę Richterowskiego stronnictwa uważać można mało znaczącą południowo-niemiecką partyę ludową, składającą się ze spóźnionych podobnie jak Richter przedstawicieli idei 1848 roku.

W przeciwstawieniu do zanikających stopniowo stronnictw liberalnych, w stadyum wzrastania jeszcze znajduje się ostatnia sąsiadka ich po lewej stronie izby, partya socyalno-demokratyczna. Są jednak już i w tej partyi oznaki zbliżającego się przesilenia a tylko błędy przeciwników i niezgrabne prześladowania rządu trzymają ją wciąż jeszcze w górze. Na czele tej partyi stoi dawny fabrykant konfekcyi damskich, izraelita Singer, człowiek bardzo bogaty, bo posiadający kilka milionów marek majątku, który zebrał jako fabrykant, i podobny raczej do wszystkiego innego, niż do proletaryusza. Pierwszorzędną rolę w stronnictwie tem odgrywa także ostatni weteran pierwszego ruchu socyalno-demokratycznego, Bebel. Namiętny ten trybun ludowy postarzał się jednak, stał się zgryźliwym a w dzisiejszych mowach jego brak tego zapału, który cechował dawne jego wystąpienia.

Najwybitniejszą indywidualnością w niemieckiej partyi socyalistycznej i najbardziej poważaną przez inne stronnictwa jest Bawarczyk von Vollmar, ożeniony z majętną Dunką. Ma on za sobą bardzo urozmaiconą przeszłość. W młodym wieku był gwardzistą papieskim, następnie odbył kampanię przeciw Francyi w r. 1870, został ciężko ranny w bitwie i jest z tego powodu kaleką. Do niedawna jeszcze chodził o dwóch kulach, dziś jednak posługuje się tylko laską. Po wojnie poświęcił się studyom nad kwestyą socyalną, został socyalistą i za swe poglądy nieraz gościł w murach więziennych. Jest on oportunistą socyalistycznym i nie kryje się wcale ze swym południowo-niemieckim partykularyzmem. Przytem nienawidzi Prusaków i już to samo jedna mu wielu przyjaciół. — Zresztą nie ma w stronnictwie socyalistycznem ani jednego człowieka, wyróżniającego się czemkolwiek od szarego tłumu zwykłych krzykaczy. — Partya socyalistyczna w parlamencie niemieckim liczy 55 posłów.

W końcu nadmienić wypada, że cały parlament niemiecki składa się z 397 posłów, wybieranych przez powszechne, tajne głosowanie.

Solidarność Koła

a polityka wolnej ręki.

Piszą nam z Wiednia, 12 listopada:

O ile przeciwnicy solidarności Koła polskiego wytykają jego statutom szczególną, drakońską surowość, gwałcą prawdę. Statut Koła jest powszechnie znany. Nie zawiera on innych przepisów, jak te, które stanowią nieodzowny warunek jednolitej akcyi politycznej i wynikają logicznie z pojęcia klubu parlamentarnego. Statut Koła polskiego nie jest ani o włos surowszy, niż statuta innych klubów parlamentarnych. Paragraf 14 owego statutu zapewnia nawet członkom Koła szerszą wolność, niż reguły innych klubów. Żaden klub parlamentarny nie może swym członkom pozwalać stawiać dowolnie wniosków, podpisywać wniosków lub interpelacyi obcych posłów itd. Że także inne kluby wyznaczają mówców, jest rzeczą wiadomą. W każdym razie przepis, że członkowie Koła „zabierają w Izbie głos tylko za poprzedniem upoważnieniem Koła" (§ 12), przyczynił się do tego, że w Izbie tych mów słuchano zawsze z natężoną uwagą.

Czy ten przepis przeszkodził pojawieniu się i rozwinięciu geniuszów krasomówczych? W tym względzie nie podobna powiedzieć nic pewnego. Ostatecznie jednak w ciągu 40 lat wydarzył się tylko jeden wypadek, który pozornie przemawiał przeciwko ograniczeniu zupełnej swobody członków Koła polskiego w wygłoszeniu mowy. Mamy na myśli pierwszy głośny występ śp. Hausnera. Jak wiadomo, Koło polskie w myśl § 12-go statutów, zabroniło mu przemawiać przeciwko okupacyi Bośnii. Pomimo tego, p. Hausner, przedtem mało znany w Izbie, 5-go listopada 1878 wygłosił mowę, co do formy bardzo świetną, stał się nagle sławnym i odtąd powróciwszy po krótkiej secesyi do Koła, zajmował w Izbie stanowisko pierwszorzędnego mówcy,

Na pozór to zajście dowodzi szkodliwości § 12 statutów Koła. Ale nie może być zadaniem Koła polskiego popisywać się jedynie świetnemi pod względem stylu mowami. Zadanie Koła jest trudniejsze i poważniejsze. Koło polskie miało wszelką racyę nie występować przeciwko faktycznie już przeprowadzonej okupacyi Bośni i Hercogowiny. Niedorzeczny opór stronnictwa dr. Herbsta przeciwko temu fait accompli przyczynił się głównie do klęsk niemieckiej lewicy. Koło polskie powodowało się zdrową myślą polityczną, nie stawiając już dokonanej okupacyi żadnych parlamentarnych przeszkód, a zatem nie mogło p. Hausnerowi pozwolić przemawiać przeciwko okupacyi. Świetna jego mowa już po kilku latach straciła wszelką wartość polityczną, ale mądra taktyka Koła w owej potrzebie przyniosła korzystne owoce dla kraju. „Il vaut mieux perdre un bon mot qu'un ami", co tu znaczy: lepiej czasem nie wygłaszać świetnej mowy, niż zrażać sobie niepotrzebnie przyjaciół!

W każdym razie tylko dziwak-pesymista może przypuszczać, że większość Koła polskiego, jedynie z niskiej zazdrości, krępować będzie, a nawet systematycznie niweczyć nadzwyczajne zdolności krasomówcze! Praktyka 40 lat przeczy temu. Od Smolki do Szczepanowskiego znaczny szereg posłów, którzy z początku nie należeli do większości Koła, zdołali rozwinąć świetnie swe różnorodne zdolności parlamentarne i przy pomocy Koła zdobyć wybitne stanowisko. To też najczęściej protestacye przeciwko solidarności Koła odzywają się nie z ust jego nibyto zbytecznie krępowanych i uciskanych członków, lecz z kół, stojących po za Kołem, które nie miały sposobności naocznie przekonać się o funkcyonowaniu owych „strasznych" statutów, lecz powtarzają za drugimi puste hasła!

Wszelkie rozluźnienie tradycyjnej solidarności Koła byłoby zgubnem. „Jedynem przykazaniem, wypływającem z naszych klęsk narodowych, uświęconem powodzeniami w walce o najwyższe dobro — nasz narodowy byt, jest: niech się ścierają zdania wewnątrz, — na zewnątrz jedno, solidarne Koło polskie; w tem nasza potęga" — powiedział jego czcigodny prezes na sejmiku złoczowskim i ta prawda jest tak oczywista, że nie może jej zapoznawać żaden człowiek dobrej woli.

Aby ta solidarność dopisała w przyszłości, jak dopisywała w dawniejszych czasach, potrzeba jednak, aby Koło polskie wytrwało na swem pierwotnem stanowisku samodzielnej reprezentacyi Galicyi. Nie oznacza to względem wspólnej monarchii żadnego separatyzmu, bo nasz interes narodowy i krajowy jest identyczny z dobrze zrozumianym interesem monarchii. Samodzielność Koła polskiego nie wyklucza też chwilowych sojuszów z innemi stronnictwami, — wyklucza tylko wejście Koła w trwałą organizacyę jakiejkolwiek innej grupy parlamentarnej. Reprezentacya polska „nie powinna ani na chwilę wyrzec się siebie samej, by służyć jako narzędzie aspiracyom tej lub owej strony wojującej" — jak słusznie zauważa odezwa wyborcza „lewicy sejmowej", chociaż niektórzy z tych panów, którzy ją podpisali, zapominali o tej słusznej zasadzie, robiąc z Koła polskiego narzędzie aspiracyj — czeskich!

Strony wojujące zresztą łatwo się zmieniają. Eksc. hr. Wojciech Dzieduszycki całkiem słusznie zauważył w swych ciekawych wywodach o parlamentaryzmie: „Jeżeli Niemcy i Czesi zgodzą się na jakąś ustawę dla nich dogodną, a obcinającą w sposób jak najdotkliwszy nasze narodowe prawa, zrobią to bez najmniejszego skrupułu, nie poczuwając się do jakichkolwiek wobec nas zobowiązań" (*Gaz. Nar.* 14 paźdz.). Niewątpliwie mogą powstać w parlamencie najrozmaitsze ugrupowania: Koło polskie najłatwiej pozostanie solidarnem wtedy, gdy stawać będzie wyłącznie w obronie interesów kraju. To bowiem stanowi najwyższą i wspólną normę dla każdego uczciwego Polaka.

Gdyby zaś Koło polskie wchodziło jako organiczna część do innych grup parlamentarnych, mniejsza o to, czy konserwatywnych lub liberalnych, niemieckich lub słowiańskich, agrarnych lub przemysłowych, prawicy czy lewicy i t. d. — to zawsze znajdą się w Kole posłowie, którzy nie zdołają tej przynależności do obcego organizmu pogodzić ze swemi zasadami. Koło polskie w Radzie państwa wobec starej Austryi zajmuje mniej więcej to samo stanowisko, co poselstwo w obcej stolicy. Poselstwo takie może obejmować arystokratów i demokratów, konserwatystów i postępowców i t. d., sprawa na tem nic nie straci, dopóki oni w tej obcej stolicy występować będą na zewnątrz solidarnie i wyłącznie w interesie swego kraju. Jeżeli jednak jedni z nich przylgną tam np. do „żółtych", to drudzy będą się czuli uprawnionymi wchodzić w bliższe związki z „błękitnymi", jedni pójdą na prawo, drudzy na lewo, i... poselstwo rozsypie się.

Polityka wolnej ręki tworzy więc najpewniejszą rękojmię solidarności Koła. I w tym względzie możemy się powołać na mądre słowa Eksc. Jaworskiego: „Potrzebna nam zupełna swoboda i niezawisłość, niewiązanie się z nikim, stanowisko wolnej ręki, liczące się tylko z interesem państwa i kraju".

Co i o czem piszą.

Kuryer lwowski odsłania dość zajmujące szczegóły z zakulisowego świata muzycznego we Lwowie. Pisze on tak:

W lwowskim światku muzycznym wre i kipi. Towarzystwo muzyczne nie może, mimo spóźnionej pory, przystąpić do wystawienia pierwszego za ten rok koncertu, albowiem szumnie nazwana orkiestra Towarzystwa muzycznego nie istnieje. Dotąd praktykowano, że jądro orkiestry Towarzystwa muzycznego stanowiła orkiestra teatralna, a resztę sztafażu dodawali orkiestrze amatorzy i uczniowie konserwatoryum. Obecnie zreorganizował dyrektor Pawlikowski swą orkiestrę kosztem 60.000 zł. i zrobił ze zwykłej orkiestry teatralnej, wzorową orkiestrę operową. Gdy więc dawnym zwyczajem, dyr. Towarzystwa muzycznego wezwał muzyków zasiadających w orkiestrze teatralnej, do współudziału w koncercie Towarzystwa muzycznego, dyrektor teatru, Pawlikowski, zezwolenia nie udzielił, a deputacyi wydziału Towarzystwa muzycznego, która w tej sprawie u niego się jawiła, oświadczył, że każdej chwili jest gotów udzielić Towarzystwu muzycznemu całej, kompletnej orkiestry bezpłatnie z kapelmistrzem Czelanskym na czele, pod warunkiem, że orkiestra ta wystąpi w koncercie Towarzystwa muzycznego jako jednostka artystyczna pod właściwą firmą, t. j. orkiestry teatru miejskiego. Dyr. Pawlikowski zauważył przytem, że takim olbrzymim nakładem pracy i kosztów zreorganizowana orkiestra stanowi dla jego teatru wybitną atrakcyę, że przeto nie może zgodzić się na używanie jej pod obcą, choćby nawet tak sympatyczną firmą, jaką było dotąd galicyjskie Towarzystwo muzyczne. Zapatrywaniu temu dyrektora teatru niepodobna odmówić słuszności, bo inną jest rzeczą zezwalać sporadycznie artystom teatru na publiczne występy w koncertach dobroczynnych lub patryotycznych, a zgoła inną oddać do użytku innej artystycznej instytucyi taki skomplikowany i kosztowny aparat, jakim jest wielka orkiestra operowa. W niniejszym wypadku dyr. Pawlikowski tembardziej ma racyę, albowiem nie odmawia Towarzystwu muzycznemu swej doskonałej orkiestry, chce ją dać nawet zupełnie bezinteresownie, lecz żąda, by to się działo pod jego firmą i pod dyrekcyą własnego kapelmistrza.

* * *

3)

Dopuszczenie kobiet do studyów prawniczych.

(Kartka z najnowszych dziejów emancypacyi).

(Dokończenie).

Do jakichże właściwie zawodów prawniczych kobiety mają być sposobne? Stronnicy emancypacyi kobiet na tem polu dzielą się na radykalnych, którzy nie uznają żadnych wyjątków w teoryi dopuszczenia kobiet do zawodów prawniczych, i moderatów, co czynią selekcyę, i twierdzą, iż kobiety powinny być wyłączone tylko od takich zawodów prawniczych, których treścią jest pełnienie urzędu, połączonego z wykonywaniem państwowego prawa zwierzchniczego, tj. prawa sądzenia, wydawania nakazów i wymuszania posłuszeństwa *(imperium* i *jurisdictio)*, natomiast nie powinny być wyłączane od reszty zawodów prawniczych, innemi słowy, iż kobiety nie powinny być dopuszczone do urzędu sędziowskiego i polityczno-administracyjnego, natomiast przystępne powinno im być sprawowanie adwokatury, notaryatu, urzędów w władzach skarbowych, pomniejszych urzędów autonomicznych itd.

Oprócz tego i radykalni i moderaci mają jeszcze odcienia w swoich zapatrywaniach na tę kwestyę; nie rozbieramy ich tutaj bliżej, gdyż myśli przewodniej obu partyj zwolenników tej emancypacyi nie zmieniają, odpowiadamy tylko, iż zdaniem naszem dla własnego dobra kobiet zwalczać się powinno zapędy feministyczne do zniesienia granicy między mężczyzną a kobietą, że kobieta dzięki swojej fizycznej i psychicznej organizacyi nigdy nie będzie dobrym adwokatem, notaryuszem itd., (kobiety-sędziego, lub kobiety-urzędnika politycznego nawet w bujnej fantazyi nie możemy sobie wyobrazić) — a utraci to, co jest jej wyłącznym udziałem, utraci wdzięk kobiecy, przestanie być kobietą.

„Najwstrętniejszą rzeczą jest pozbawienie kobiety czaru i uczynienie jej nudną" (Entzauberung und Verlangweiligung des Weibes), powiedział Nietzsche. Nam się zdaje, że aspiracye przeważnej większości samych feministek tak dalece nie sięgają, lecz że tendencya dopuszczenia kobiet do studyów i zawodów prawniczych zrodziła się w umysłach pewnej grupy mężczyzn, hołdujących modzie, niepomnych, iż dopuszczenie kobiet do studyów prawniczych nie jest bynajmniej konsekwencyą dopuszczenia ich do studyów na wydziałach lekarskich i filozoficznych, które — jak wspomnieliśmy — sposobią do zawodów, w których także kobiety z pożytkiem działać mogą. Żyjemy w czasach chorobliwej dążności generalnego zniwelowania między sobą jednostek; oby tego kiedyś gorzko nie żałowano!

A skoro mowa o dopuszczeniu kobiet do studyów na uniwersytetach, godzi się zwrócić uwagę, iż dopuszczenie kobiet do studyów tych w kształcie takim, jak je zaprowadzono na wydziałach filozoficznych i lekarskich, wywraca w zupełności zasadę edukacyi, iż w wyższych zakładach naukowych uczący się oddzielnie według płci mają pobierać naukę. Do niedawna też władze centralne hołdowały ściśle tej zasadzie, dedukując, iż wobec tej zasady nie można zgoła mówić o powszechnem dopuszczeniu kobiet do studyów uniwersyteckich*).

Uniwersytety nasze, jako najwyższe zakłady naukowe, opatrzone wolnością nauczania i uczenia się, nie powinny być urządzone tak, iżby łamały niezachwianą dotąd zasadę edukacyjną o oddzieleniu uczących się według płci. Nie trzeba być wielkim znawcą etyki, aby zrozumieć, że naturalny porządek moralny wymaga, iżbyśmy w stosunkach, w których zostają obie płci, urządzili wszystko tak, aby działanie nasze nie było temu porządkowi przeciwne. Otóż natura różna obu płci nie pozwala na ich częste i długie przebywanie razem i twierdzimy, że wzgląd na moralność i pożytek z nauki wymaga, aby także na uniwersytetach (o ile kobiety dopuszczono do studyów uniwersyteckich), uczenie się kobiet odbywało się oddzielnie od mężczyzn. Izby wykładowe w uniwersytecie nie są salami, w których głośni prelegenci wygłaszają dla publiczności „obojga płci" odczyty na temat pewien chwilowo aktualny i zbierają oklaski, lecz są przybytkiem, w którym uprawia się nauka w najwyższem tego wyrazu znaczeniu. W przybytku tym nie powinno się nic tolerować, coby mogło stać się powodem jakiegokolwiek zamącenia wysokiego nastroju. Od trzech lat dopuszczono u nas kobiety do uczęszczania na wydziały filozoficzne na równi i wspólnie z mężczyznami; w ciągu tego czasu mógł bezstronny obserwator spostrzedz, iż skrupuły nasze co do wspólności tej nauki są uzasadnione. Mężczyźni — jak wiadomo — zwłaszcza młodzież, dzięki wrodzonej (zresztą nader chwalebnej) galanteryi względem płci „słabej", przebywając często i długo z kobietami, ulegają mniej lub więcej suggestyi z ich strony, a o ile suggestya ta w życiu towarzyskiem (i oczywiście rodzinnem) mężczyznom tylko na pożytek wyjść może, — o tyle najwyższe uprawianie wiedzy w murach uniwersyteckich nie powinno się odbywać pod działaniem tego, co Niemiec nazywa *das Ewig-Weibliche,* powinno się odbywać bez roztargnienia, aby ani powaga, ani poziom nauki nie były na szwank narażone. Łamiąc raz zasadę oddzielenia uczących się według płci, doczekamy się z czasem „dopuszczenia" dziewcząt do gimnazyów męskich, bo czyż między uczniem VII lub VIII klasy gimnazyalnej a słuchaczem I roku na uniwersytecie taka istnieje przepaść, iż tylko ten ostatni może zasiadać stale na jednej ławce z „koleżanką"?

Takie zarzuty podnosimy przeciw obecnemu sposobowi dopuszczenia kobiet do studyów na wydziałach filozoficznych i lekarskich. Społeczeństwo polskie (dzięki Bogu) ma subtelniejsze od innych poczucie moralności: to, co może gdzieindziej częstokroć nie razi, u nas nie może być tolerowane. Tak też dopuszczenie u nas kobiet do studyów uniwersyteckich nawet na wydziałach lekarskich (tak jak uczyniono dawniej na wydziałach filozoficznych) w spólności z mężczyznami — poczytujemy za grubą obrazę owego naturalnego porządku moralnego. Resztę dopowie sobie sam czytelnik.

Ale i dopuszczenie kobiet do studyów na wydziałach prawniczych, skoro kiedykolwiek stałoby się faktem, jeśli zostanie tak samo jak na wydziałach lekarskich i filozoficznych, tj. w spólności z mężczyznami, urządzone, będzie z motywów powyżej przytoczonych obciążone jeszcze jednym więcej zarzutem.

Reasumując nasze wywody, oświadczamy się przeciw dopuszczeniu kobiet do zwyczajnych studyów prawniczych, uważając je za eksperyment bardzo niebezpieczny i twierdzimy, iż według konstytucyi decyzya o tem dopuszczeniu nie należy do egzekutywy, lecz do ciała prawodawczego. Domagamy się także, aby przed wydaniem decyzyi oprócz wydziałów prawniczych wysłuchano opinii reprezentantów prawniczych zawodów, którzy nabytą na uniwersytetach wiedzę prawniczą praktycznie zastosowują, ażali spodziewać się można pożytku z pracy kobiet w zawodach prawniczych; domagamy się wreszcie w imię etyki społecznej, aby dopuszczając kiedykolwiek kobiety do studyów i zawodów prawniczych, studya te na uniwersytetach i pracę w zawodach prawniczych urządzono oddzielnie dla obu płci. Kosztowałoby to dużo — to prawda; ale kto chce być wspaniałomyślnym, musi zwykle także ponieść pewną ofiarę z kieszeni.

Dr. Alfred Schlichting.

---

*) Rozp. min. oświaty z 6 maja 1878, l. 5385, Dz. rozp. nr. 18 wydane dla wszystkich uniwersytetów: Von einer allgemeinen Zulassung der Frauen zu dem akademischen Studium kann im Geiste der bestehenden Normen zweifellos nicht die Rede sein, da es ein durchgreifender Grundsatz unseres Unterrichtswesens ist, dass mindestens der höhere Unterricht stets unter Trennung der beiden Geschlechter ertheilt wird. Hienach kann die Zulassung von Frauen zu Universitätsvorlesungen nur ganz ausnahmsweise und nur bei besonderen im einzelnen Falle zu würdigenden Umständen platzgreifen. Eine solche Ausnahme wird zunächst in der Weise möglich sein, dass ausschliesslich für Frauen bestimmte Vorlesungen abgehalten werden (Min. Vdg. v. 5 Februar 1849, Z. 974), falls sich dies irgendwie als ganz unbedenklich und durch besondere Gründe gerechtfertigt darstellen sollte. Auch dann aber müsste in jedem einzelnen Falle vor Abhaltung solcher Vorlesungen erst die Genehmigung des Ministeriums eingeholt werden. Dagegen wird der Zutritt von Frauen zu den regelmässigen für die männliche Jugend bestimmten Universitätsvorlesungen nur in ganz seltenen Fällen zu gestatten sein. Die Entscheidung aber, ob ein solcher Fall vorhanden ist, wird zunächst die Facultät im Einverständnisse mit dem Docenten zu treffen haben, dergestalt, dass, falls eine Einigung zwischen der Facultät und dem Docenten nicht erzielt wird, die Zulassung nicht stattfinden kann. Immer wird ferner auch dem akademischen Senate zustehen, durch eigenen Beschluss den Besuch der Vorlesungen durch Frauen an der ganzen Universität vollständig auszuschliessen. Alle über eine derartige Frage getroffenen Bestimmungen sind in den Sitzungsprotokollen der Professorencollegien und des Senates, unter Ersichtlichmachung der für die Anordnung massgebend gewesenen Gründe anzumerken. Selbst aber in jenen Ausnahmsfällen, wo der Besuch von Vorlesungen den Frauen gestattet wird, sind dieselben weder zu immatriculieren, noch als ausserordentliche Hörerinnen aufzunehmen, sondern es ist denselben lediglich die faktische Frequenz (das Hospitieren) und immer nur für einzelne, bestimmt bezeichnete Vorlesungen zu gestatten. Selbstverständlich ist denselben daher auch kein ämtliches Document über die Zulassung zu der Vorlesung und keine ämtliche Bestätigung des Besuches derselben auszufertigen.

P. Edward Strumpf, przyrodnik warszawski, opowiada w *Kuryerze warszawskim* dlaczego liście opadają z drzew w jesieni. Oto jego słowa:

Szumi w gaju brzezina, bo inaczej nie może; wiatr gałązki jej zgina, musi szumieć nieboże... Tak śpiewa Asnyk w jednej ze swych piosnek pięknych. Wszakże nietylko biedna brzezina, lecz i człowiek częstokroć tak musi „szumieć," jak tego nastrój przyrody wymaga; człowiek podlega wpływowi przyrody i otaczających go jej zjawisk mniej lub bardziej pięknych. I stąd płynie zainteresowanie się niemi. Dlatego też radzi jesteśmy dowiedzieć się niekiedy, co znaczą otaczające nas zjawiska, codzienne i pospolite, a zawsze nowe i podziw w nas budzące...

Jesień jest najbardziej strojną porą roku; bo gdy wiosna i lato darzą nas jednostajną zielenią, ona uśmiecha się do nas wszystkiemi odcieniami złota i purpury, że, choć zwykliśmy jesień jako symbol smutku uważać, cieszymy się widokiem tej szaty pięknej.

Znamy ją, tę piękną jesień polską, z wielu opisów poetyckich. Lecz jakie znaczenie mają tylokrotnie podziwiane zjawiska piękne dla samej przyrody, jaką rolę odgrywają one w jej życiu?

Są dwa typy roślin: jedne żyją tylko przez jedno lato, życie drugich trwa dłużej, nieraz dziesiątki i setki lat. Pierwsze zamierają całkowicie przed nadejściem zimy, udzielając życia swego nasionom, które nie tylko zimę jedną, lecz częstokroć cały szereg lat przebyć mogą, nie zatracając zdolności wznowienia życia.

Rośliny drugiego typu muszą się zabezpieczać na zimę. Należą do nich przeważnie gatunki okazalsze, drzewa i krzewy. Rozumie się samo przez się, że pnie i gałęzie są dostatecznie zabezpieczone szczelnemi powłokami kory; pozostają tylko liście, te części roślin najbardziej delikatne, wiotkie, powiewne, w żadne okrycia nie otulone.

Gdyby tedy zostały na drzewie, musiałyby pomarznąć, a na wiosnę na organizmie drzewa otworzyłoby się tyle ran, ile liści na niem było. Byłby to naturalnie stan wielce groźny dla zdrowia organizmu, który, zamiast korzystać z chwili budzenia się życia powszechnego, musiałby wówczas marnować swą energię na gojenie ran otrzymanych.

Niebezpieczeństwa tego unika drzewo, ponosząc ofiarę, mianowicie pozbawia się przed nadejściem zimy wszystkich liści, zrzuca z siebie te części, które nie mogą przetrwać surowej pory roku. I jak u nas na zimę, tak znów w innych strefach kuli ziemskiej drzewa zrzucają swą szatę zieloną na czas zbyt skwarnego i suchego lata, kiedy z powodu braku wody i nadmiaru gorąca niemożliwe staje się życie i świat roślinny w stan letargu zapada. W tych zaś krainach strefy zwrotnikowej, gdzie wilgotność stale jest znaczna i wieczne ciepło panuje, drzewa są zawsze zielone i na żadną porę roku nie zrzucają swych liści.

A nasze drzewa iglaste zawsze zielone? — zapyta czytelnik: czyż wyłamują się z pod prawa ogólnego?

Choć rosną one w krainach umiarkowanych, a nawet zimnych, wszakże nie pozbawiają się na zimę swej szaty zielonej; ale szata ta składa się nie z delikatnych i cienko spłaszczonych liści, jeno z choć drobnych, lecz krzepkich wałeczkowatych igieł; już sama budowa taka czyni ich żywą zawartość oporniejszą na działanie wszelkiego rodzaju wpływów nieprzyjaznych; zdolność ta zwiększa się jeszcze znacznej grubości nabłonkiem, t. zw. kutykulą, która składa się z materyi, nieprzepuszczającej wody i stanowiącej zły przewodnik ciepła. Rzecz tedy oczywista, że powłoka z takiego materyału stanowi wyśmienity środek zabezpieczający. Dlatego też drzewa iglaste nie potrzebują zrzucać swych liści na zimę i swą wieczną zielenią bawią nawet oko mieszkańca dalekiej północy.

A może czytelnik ciekaw jest dowiedzieć się, dlaczego liście przed opadaniem zmieniają swą barwę i z zielonych stają się żółtemi lub purpurowemi? Nauka odpowiada na to jak następuje:

Każdy organizm żyjący, jak to powszechnie wiadomo, zbudowany jest z drobniuteńkich komórek, zawierających w sobie tę substancyę, która jest najpierwotniejszem siedliskiem życia — protoplazmę. Z takich komórek zbudowane są też — rzecz oczywista — i liście.

Otóż przed nadejściem jesieni w komórkach liści rozpoczyna się szereg procesów chemicznych. Procesy owe zmierzają ku temu, aby zamienić znajdujące się w komórkach liści substancye pożywne i dla organizmu pożyteczne na takie, które z łatwością będą mogły odbyć wędrówkę z tkanki liścia przez jego ogonek do wnętrza ciała gałązki.

W ten sposób rozkłada się przedewszystkiem chlorofil, dzięki czemu liście tracą zieloną barwę; skrobia przechodzi w rozpuszczalne materye cukrowe; zmianom chemicznym podlegają też złożone związki protoplazmatyczne; wędrują nawet roztwory najpożywniejszych soli mineralnych, np. potasowych i kwasu fosforowego.

Tak to drzewo z godną podziwu i naśladowania zapobiegliwością zabiera z części, mających odpaść od niego, wszystko, co jeszcze ku pożytkowi organizmu całego służyć może i co tylko da się doprowadzić do stanu, umożliwiającego wędrówkę przez ścianki komórkowe tkanek liści. W rezultacie liść, mający odpaść, przedstawia martwy szkielet błon komórkowych; wnętrze zaś samych komórek wypełnione jest cieczą wodnistą, zabarwioną na kolor żółty lub czerwony. Ta substancya barwna jest właśnie rezultatem owych procesów chemicznych, które odbywały się w komórce, jest jakby ich nieużytecznym odpadkiem.

I ten odpadek, który organizm roślinny odrzuca od siebie, zapełniając martwe komórki liści spadających, zachwyca nas swemi barwami pięknemi, nadającemi tyle uroku jesieni!

W końcu jeszcze jedno pytanie: w jaki sposób liść odrywa się od organizmu macierzystego; czy zostawia na nim ranę otwartą po sobie? I w danym razie drogą doboru naturalnego musiała się wytworzyć „zapobiegliwość": oto jeszcze przed opadnięciem liścia tworzy się u podstawy jego ogonka luźna warstewka komórek korkowych, łatwo się rozrywających.. W tem właśnie miejscu liść się później odrywa, a przygotowana zawczasu warstewka korkowa wnet otwór utworzony zabliźnia.

I opada liść jeden za drugim, lekko się kręcąc w powietrzu; opada sennie, a gdy na cię opadnie, zda się swą plamą jasną to miejsce ciała twego znieczula, usypia. Ale w tym czarodziejskim powiewnym deszczu złocistym nie czuć powiewu śmierci; to tylko senność — ta, co poprzedza sen uzdrawiający. Wraz z pierwszemi wiatrami wiosennemi budzi się życie na nowo i wstaje przyroda świeża i młoda, zawsze młoda...

Ruch wyborczy.

W obecnych wyborach stawiają ludowcy następujące kandydatury: Z kuryi piątej: Dr. Franciszek Winkowski na okręg Tarnów-Dąbrowa-Pilzno-Mielec-Bochnia-Brzesko. Jan Frankiewicz na okręg Tarnobrzeg-Nisko-Kolbuszowa-Rzeszów-Ropczyce-Strzyżów. Jan Stapiński na okręg Jasło-Krosno-Brzozów-Sanok-Lisko-Dobromil-Stary Sambor. — Z kuryi IV-tej: Franciszek Wójcik na okręg Kraków-Chrzanów-Wieliczka. Jakób Bojko na okręg Dąbrowa-Tarnów-Pilzno. Franciszek Krempa na okręg Mielec-Tarnobrzeg-Ropczyce. Józef Stolaski na okręg Myślenice-Wadowice. Michał Męsowicz na okręg Krosno-Jasło-Gorlice. Antoni Staruch (wójt z Bereźnicy), na okręg Brzozów-Sanok-Lisko. Józef Stelmach (wójt z Niska), na okręg Nisko-Łańcut i część Przeworska.

Taką listę kandydatów ludowych ogłosił *Przyjaciel ludu*. Jak z niej widzimy, obaj dawni ludowi posłowie z piątej kuryi, Winkowski i Stapiński, kandydują znów ze swych dawnych okręgów, a nowym kandydatem w tej kuryi jest Frankiewicz w miejsce ks. Fiszera, który obecnie nie kandyduje. W kuryi czwartej, gdzie ludowcy mieli dotąd dwóch posłów, tj. Bojkę i Krempę, obecnie oprócz kandydatur ponownych tych dwóch ludowców, którzy ubiegają się o mandaty w swoich dawnych okręgach, jest więc pięć nowych kandydatur ludowych, a mianowicie: poseł sejmowy Wójcik kandyduje przeciw antysemicie drowi Danielakowi, Stolaski przeciw antisemicie ks. Szpondrowi, Męsowicz w miejsce księcia Pawła Sapiehy (w okręgu tym dotąd nie ma kandydata narodowego), Staruch w miejsce Jana hr. Potockiego, a Stelmach przeciw ks. Stojałowskiemu.

* * *

O mandat z kuryi czwartej okręgu Łańcut-Nisko oprócz ks. Stojałowskiego i ludowca Stelmacha ubiegają się: notaryusz p. Nowiński z Leżajska, ks. Komorowski z Przeworska i włościanin Czerwonka z Grodziska nowego. Nadto ma być uproszonym do kandydowania ks. Leon Pastor, który poprzednio posłował z kuryi piątej okręgu Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Jaworów-Gródek. Dnia 8 bm. odbyło się w Łańcucie zgromadzenie wyborcze, na którem jawili się p. Nowiński, ks. Komorowski i Czerwonka. W głosowaniu próbnem większość zebranych włościan i inteligencyi oświadczyła się za p. Nowińskim.

* * *

Do Krościenka nad Dunajcem zwołał był dnia 5 bm. zgromadzenie wyborcze ks. Stojałowski. Na samym wstępie do Krościenka powitał go egzekutor sądowy, który otrzymał polecenie ściągnąć z ks. Stojałowskiego koszta sądowe za proces, wytoczony ks. A. Łętkowskiemu, proboszczowi miejscowemu; egzekutor znalazł u ks. Stojałowskiego tylko 60 centów, ale ks. Stojałowski prosił, aby mu je zostawić, bo nie miałby za co kupić sobie obiadu; w walizce znaleziono starą albę, stułę, portalik, czego egzekutor nie miał odwagi zabrać, jako rzeczy świętych. Po skończonej egzekucyi miał się zacząć wiec, jednak liczni zebrani wieśniacy poczęli gwizdać i nie dopuścili do wiecu.

* * *

W niedzielę sromotna porażka spotkała socyalistów w Ruszczy pod Krakowem. Przyjechali na dwóch wozach w liczbie dwudziestu, zawiadomiwszy wprzódy o swoim przyjeździe dawnego swego zwolennika gospodarza St. Bętkowskiego z Wyciąż. Bętkowski oczekiwał na nich, ale ledwie przyjechali przed karczmę, dał hasło, na które kobiety pod wodzą dzielnej gospodyni Sendorkowej wypadły z miotłami i poczęły okładać agitatorów, którzy w popłochu rzucili się do ucieczki, gubiąc cwikiery. Kobiety ścigały socyalistów aż do granic wsi. Podobne przygody spotkały już socyalistów w Dąbiu i Radziszowie w ubiegłych tygodniach.

* * *

W Gorlicach dnia 11 b. m. odbyło się zgromadzenie wyborców, zwołane przez burmistrza Biechońskiego. Kwestya solidarności Koła polskiego wywołała taką burzę, że obrad nie można było prowadzić należycie, przeto p. Biechoński zgromadzenie zamknął. W dyskusyi przeważała opinia, że poseł m. Gorlic ma wstąpić do Koła polskiego pod warunkiem, że statut będzie zmieniony.

* * *

W Brodach dnia 11 b. m. na zgromadzeniu wyborczem rzemieślników p. Hersch Kapelusz przeprowadził swoje wnioski na zerwanie z komitetem centralnym i na popieranie z piątej kuryi takiego kandydata, który nie wstąpi do Koła polskiego. Chemik Rosenrauch krytykował ostro politykę Koła polskiego i na jego wniosek uchwalono wyrazić votum nieufności d-rowi Bykowi, Horowitzowi (ze Lwowa) i rabinowi Schmelkesowi.

* * *

Ze Stanisławowa nam piszą: W naszym ruchu wyborczym panuje straszliwy zamęt dzięki temu, że nie uznano powagi komitetu centralnego, a każde stronnictwo uważa się za nieomylne i stara się narzucić wszystkim innym swego kandydata. Nawet do tak niewinnej czynności jak wybór komitetu miejscowego, przyjść nie może, bo każdy prowodyr przychodzi z gotową listą komitetu i siłą mocą t. j. hukiem i stukiem nie pozwala, aby był wybrany inny komitet, jak tylko ten, którego spis on ma w kieszeni. Stąd chaos nie do opisania. A kiedy już powagi stanisławowskie zwołują niby swój komitet, mający się składać ze 150 członków, to na to posiedzenie schodzi się członków 14, bo zapraszają ludzi spokojnych, którzy się awanturować nie lubią. Czyż nie lepiejby było przyjąć do komitetu wyborczego listy wszystkich stronnictw, a każdemu wyborcy zostawić wolność głosowania na kandydata z pośród zaproponowanych większością komitetu, a potwierdzonych przez komitet centralny? Tylko tym jedynym sposobem dojdzie się do ładu. Trzeba atoli, aby powagi miejscowe uznały przecież jakąś jeszcze większą nad sobą powagę, bo inaczej będziemy podobni do tego Węgra, co to nie uznawał nikogo nad sobą i żądał koniecznie, aby mu zrobiono globus kuli ziemskiej, na którymby nic więcej nie było, tylko same Węgry (Globus von Ungarn).

* * *

W Tarnowie dnia 10 bm. stanął przed wyborcami kandydat z V kuryi (przeciw Winkowskiemu i ks. Żygulińskiemu) p. Sikorski, weterynarz państwowy. Kandydat ten wykazywał niezbędną potrzebę wybrania do parlamentu weterynarza, któryby potrafił umiejętnie bronić ludu i mieszczan przed narzucanemi im, pełnemi szykan rozporządzeniami weterynaryjnemi. Zebrani, przeważnie handlarze nierogacizny, uchwalili poprzeć jego kandydaturę.

Z kuryi czwartej tarnowskiej przeciw drowi Rutowskiemu kandyduje wiceburmistrz m. Tarnowa, dr. Stojałowski.

Hygiena dzieci.

Porównanie dat statystycznych o śmiertelności dzieci w rozmaitych krajach i o warunkach zdrowotnych w jakich dzieci, a szczególnie niemowlęta żyją, poucza nas o tem, jak bardzo rozumna hygiena może śmiertelność tę obniżyć i przyczynić się do wytworzenia zdrowego i silnego pokolenia. Leczenie niemowląt, jak wiadomo, prawie wyłącznie polega na przestrzeganiu zasad hygieny, która ma znaczenie tem donioślejsze, że wobec wysokiej wrażliwości organizmu dziecięcia na wszelkie wpływy zewnętrzne możliwe jest przez zastosowanie odpowiednich warunków hygienicznych usunąć nawet organiczne wady i niedomagania. Tymczasem przepisy hygieny są u nas zaniedbywane na każdym kroku i tem się tłómaczy wielka śmiertelność dzieci. Oto wiązanka nader wymownych dat statystycznych:

W krajach cywilizowanych liczba dzieci do 15 roku życia wynosi $^1/_3$ całej ludności, liczba urodzeń wynosi przecięciowo czworo dzieci na jedno małżeństwo. Obok znacznej ilości urodzeń istnieje wielka śmiertelność dzieci. Z ogólnej liczby 1.000 ludzi zmarłych przypada 425 na wiek dziecięcy, a najwięcej umiera dzieci w pierwszym roku życia. Najgorszymi miesiącami u nas są lipiec i sierpień z powodu stale powtarzających się groźnych chorób przewodu pokarmowego. W miastach śmiertelność dzieci jest większą niż na wsi. W okręgach przemysłowych z powodu zbytecznego skupienia umiera dzieci więcej niż w rolniczych.

Wpływ zamożności rodziców, a co zatem idzie i hygienicznych warunków życia na śmiertelność dzieci jest znaczny. Już Casper wykazał, że podczas gdy w rodzinach książęcych dzieci do lat 5 umiera 57 na 1000, w klasie ludzi ubogich 350 na 1.000 Wpływ hygienicznie urządzonych mieszkań i pożywienia odpowiedniego najlepiej daje się obserwować w stosunkowo małej bardzo śmiertelności we wzorowych mieszkaniach towarzystw budowlanych dla robotników w Londynie i Frankfurcie. Zdrowie rodziców gra też ważną rolę, gdyż dzieci pochodzące od rodziców organicznie słabych, schorowanych, mają mniejszą odporność na różne choroby.

Najważniejszy jednak wpływ na śmiertelność dzieci wywiera sposób pielęgnowania ich. Staranna opieka macierzyńska paraliżuje wpływ szkodliwych czynników. Statystyka wykazuje znaczny procent śmiertelności u dzieci oddawanych na mamki na wieś. Większa połowa dzieci u mamek umiera w niemowlęctwie, z braku opieki. Zapobiedz temu można tylko przez rozbudzenie w matkach zamożniejszych obowiązku karmienia dzieci własną piersią. We Francyi prawo Roussel'a postanawia, że żadna matka nie może przyjąć obowiązków mamki, dopóki dziecko jej nie skończy 7 miesięcy życia. Tak zwane „la loi de protection" z roku 1874 ustanawia kontrolę administracyjną i lekarską nad dziećmi oddanemi na wychowanie. Pożywienie dziecka gra ogromną rolę. Stwierdzoną jest wielka śmiertelność wśród dzieci karmionych sztucznie W Monachium śmiertelność niemowląt karmionych przez matki wynosi 15 proc., a karmionych sztucznie 81 proc. Pokarm matki nie może być zastąpiony przez żaden surogat. Drobne zarazki istniejące w powietrzu, w wodzie, w mleku, dostające się do organizmu dziecka, powodują zaburzenia i choroby. Z powietrza w mieszkaniu, brudu, kurzu, dostają się szkodliwe zarazki do kanałów oddechowych dziecka, dlatego to czyste i hygieniczne mieszkanie ochrania od wielu chorób.

W domach stowarzyszeń budowy mieszkań dla biednej ludności, o których wyżej wspomnieliśmy, dzięki wielkiej czystości w ciągu lat 18 zanotowano tylko 21 wypadków śmierci dzieci wskutek chorób kanału pokarmowego, na 390 dzieci, urodzonych w tych domach w ciągu tego okresu czasu. Najczęstsze wypadki chorób organów oddechowych powstają nie wskutek przeziębienia, lecz przez zarażenie, infekcyę i błędne jest mniemanie, że choroba gardła, zapalenie płuc, influenza są tylko następstwem przeziębienia. Dziecko jest bardzo wrażliwe na zarazki i stąd łatwiej ulega ich skutkom, niż starsi. W mieszkaniach ciasnych, wilgotnych, nieprzewietrzanych, zarazków tych jest o wiele więcej, stąd i choroby dzieci częstsze.

Z powodu łatwego przenoszenia się zarazków należy odosobniać dzieci zapadłe na choroby zaraźliwe. Zdrowych dzieci nie trzeba dopuszczać do obcowania z innemi wtedy, gdy wiadomo, że w rodzinie ich jest przypadek choroby zaraźliwej. Ochrony, schroniska, szkoły, pensye i wogóle wszystkie zbiorowiska dzieci ułatwiają szerzenie się chorób zaraźliwych, dlatego obowiązkiem rodziców nie posyłać do takiego zbiorowiska dzieci, jeśli w domu jest wypadek choroby zaraźliwej.

Od jednej tylko choroby zaraźliwej — ospy, możemy się zabezpieczyć stanowczo przez szczepienie dwukrotne, jedno około 5-go miesiąca życia, a drugie mniej więcej w 10 lat potem. Szkarlatyna jest najzaraźliwsza po wysypaniu, gdy odra przedtem, i dlatego dzieci często są już zarażone przed rozpoznaniem choroby, dlatego też nie należy usuwać innych dzieci, gdy jedno zachoruje na odrę, a przeciwnie w szkarlatynie, odosobnienie jest konieczne.

Przy ospie wietrznej, śwince, różyczce nie należy odosabniać, a przy influenzy z powodu nadzwyczajnej zaraźliwości i szybkiego rozprzestrzenienia się, odosobnienie nie prowadzi do celu, natomiast jest ono konieczne przy kokluszu i zapaleniu płuc; chore dzieci powinne leżyć przynajmniej w osobnym pokoju. Najstraszniejsza choroba — gruźlica — może być odziedziczona lub nabyta, jeśli dziecko karmione było przez kobietę, dotkniętą tą chorobą, lecz jak stwierdzono, choroba ta jest uleczalną szczególniej w wieku młodszym. Tak rozpowszechniona choroba angielska — krzywica, jest najczęściej wynikiem złego żywienia i sztucznego karmienia w niemowlęctwie. Błędne jest mniemanie, że ząbkowanie samo przez się jest powodem chorób, najczęściej inne przyczyny wywołują zaburzenia w organizmie podczas ząbkowania. Należy więc zawsze starać się o stwierdzenie przez lekarza tych przyczyn.

Kreśląc uwagi powyższe, zamierzaliśmy przypomnieć raz jeszcze czytelnikom, co tak często bez skutku bywa powtarzane, jak wielka ciąży w tej mierze odpowiedzialność na jednostkach i na społeczeństwie, jak wiele można zrobić dla zdrowia i siły dorastającego pokolenia — a jak mało w rzeczywistości się robi.

Proces Hilsnera.

(Telegramy „Przeglądu").

Pisek 14 listopada. W dalszym ciągu swego *plaidoyer* zaznaczył obrońca Auredniczek, że Hilsner, którego zgodnie opisują jako tchórza, nie był zdolny do popełnienia tego morderstwa. Także morderstwo z pobudek seksualnych jest, zdaniem obrońcy, wykluczone. Omawiając kwestyę morderstwa rytualnego, powiedział obrońca, że zbytecznem jest zbijać tę bajkę. Możnaby zapytać — gdyby istniała rzekoma sekta żydowska, jak twierdzi dr. Baxa, która dopuszcza się morderstw rytualnych — jakżeż ona byłaby w stanie przez tyle wieków się ukrywać, bo przecież nigdy jeszcze czegoś podobnego nie udowodniono. Następnie omawiał obrońca zeznania świadków. Sądzi, że nie ma żadnego dowodu przeciw Hilsnerowi, któremu nadto udał się dowód *alibi*. Że Hilsner wszystkiemu zaprzeczył, należy zaliczyć na karb braku inteligencyi u niego. W końcu wezwał obrońca sędziów przysięgłych, aby nie obciążali sumienia werdyktem, zasądzającym niewinnego.

W replice swej prokurator podał do wiadomości, że wczoraj aresztowano świadka Wilhelma Cervinka, który innego świadka usiłował nakłonić do fałszywych zeznań na niekorzyść Hilsnera. Prokurator zgadza się z adwokatami Baxą i Pewnym co do winy podsądnego, nie zaś co do motywu. Jego zdaniem motyw leży w sferze seksualnej, podczas gdy cały szereg argumentów przemawia przeciw przypuszczeniu morderstwa rytualnego. — Obaj wymienieni adwokaci odpowiedzieli w duchu poprzednich swych przemówień i znowu przewodniczący kilkakrotnie im przerywał. Obrońca Vodicka w dłuższym wywodzie przyłączył się do zdania obrońcy Auredniczka i również wzywał przysięgłych, ażeby wydali werdykt uniewinniający.

Dziś nastąpi resumé przewodniczącego, narada sędziów przysięgłych i zapadnie wyrok.

Z izby sądowej.

Tarnopol 13 listopada.

(Morderstwo).

Trybunał sędziów przysięgłych w sprawie strażnika skarbowego Zaborowskiego, oskarżonego o zamordowanie respicyenta straży skarbowej Pileckiego, potwierdził ośmioma głosami pytanie w kierunku winy morderstwa; na mocy tego werdyktu trybunał sądowy wydał wyrok, skazujący Zaborowskiego na śmierć przez powieszenie.

* * *

Kraków, 13 listopada.

(Żonobójstwo).

Oskarżony o zabójstwo swej żony Jan Grabiec z Morawskiej Ostrawy, skazany został na 12 lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował projekt ustawy, uchwalonej przez sejm galicyjski o przymusie wodociągowym dla miasta Białej, oraz o zezwoleniu gminie m. Białej na pobór gminnego podatku czynszowego i podatku za użycie wody.

Rezygnacya. Dr. Robert Czaykowski wniósł rezygnacyę z adwokatury i z godności prezesa Towarzystwa adwok. funduszu wsparć we Lwowie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Adolfa barona Brunickiego, właściciela dóbr w Lubieniu wielkim, na prezesa — zaś Edwarda Kopeckiego, właściciela dóbr w Rokitnie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Gródku.

Loterya gospodarska. Tradycyjnym już od szeregu lat obyczajem odbędzie się przed świętami Bożego Narodzenia w mieście naszem loterya gospodarska na „Dom Pracy", która nastręcza corocznie szerokim sferom mieszkańców Lwowa sposobność do zaopatrzenia się w przystępny sposób w artykuły żywności i przybory potrzebne na Święta, a z drugiej strony zasila znacznym dochodem kasę dobroczynnego Towarzystwa, teraz w obec zbliżającej się zimy, szczególnie dla Towarzystwa tego pożądanym. Podobnie jak w latach poprzednich, także i w tym roku urządzeniem loteryi tej zajmuje się komitet z hr. Kazimierzową Badeniową na czele, której Lwów ma do zawdzięczenia tyle dzieł miłosiernych.

W dniu 10 grudnia br. w sali „Sokoła" będzie można wygrać za los, kosztujący kilka czy kilkanaście halerzy drób, zwierzynę, bakalia świąteczne, wino itd., słowem to wszystko, co w każdym domu w czasie świąt jest rzeczą nieodzowną, a co stanowi rokrocznie znaczną rubrykę w wydatkach naszych gospodyń. Oprócz zaś widoków wygranej, każdy biorący udział w loteryi, będzie miał także i to zadowolenie, że spełnił dobry uczynek. To też niewątpliwie i w tym roku sala „Sokoła", jak zawsze, będzie przepełniona a halerzami zbierze się znaczny fundusz na dobroczynne cele.

Ażeby jednak loterya mogła się powieść, panie nasze, które tego rodzaju wenty otaczały taką opieką w latach zeszłych, niezawodnie poprą i teraz gorliwie usiłowania komitetu i szanownej Protektorki, nadsyłając dary i fanty na loteryę, a mianowicie: ryby, drób, zwierzynę itp. artykuły spożywcze. Znana dobroczynność i czułe na nędzę i ubóstwo serca pań naszych, nie pozwalają wątpić, iż loterya gospodarska uwieńczona będzie w każdym kierunku jak najlepszym rezultatem.

Ślub panny Eugenii Czerneckiej, córki Karola i Tekli Czerneckich — z p. Karolem Ludwikiem Potenem odbędzie się dnia 20 b. m. o godzinie 10-tej przed południem w Brzeżanach.

Konferencya św. Anny Towarzystwa św. Wincentego a Paulo nadała godność członka honorowego Arturowi hr. Russockiemu i pani Genowefie Siebertowej za opiekę i poparcie prac Towarzystwa.

† **Stanisław Schnür-Pepłowski** umarł dziś nad ranem. Gdyśmy wczoraj po południu wydawali numer, wówczas właśnie chory czuł się tak źle, że przyjął ostatnie Sakramenta św. i gotował się do opuszczenia tej ziemi. Napracował się na niej wiele z prawdziwą ku niej miłością; piórem swem dzielnem i barwnem przypominał w licznych feljetonach i osobnych publikacyach wiele faktów historycznych promiennych i bolesnych z życia naszego narodowego, a zwłaszcza z dziejów miasta Lwowa. Był niestrudzonym i wzorowym sekretarzem Towarzystwa dziennikarzy polskich i Koła literacko-artystycznego, jakoteż redaktorem dwutygodnika literacko-artystycznego pt. *Iris*. W spuściźnie literackiej po śp. Pepłowskim najwybitniejsze miejsce zajmują prace: „Historya teatru lwowskiego", „Historya m. Lwowa", „Ludzie z r. 1848", „Legiony polskie" itd. Spokój jego duszy!

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek 15 listopada: Zakład fizyologiczny (Piekarska 52) godzina 7. Profesor dr. A. Beck: „O mięśniach i nerwach". Szkoła im. Mickiewicza (Teatralna 15) godzina 7. Dr. B. Gubrynowicz: „O Henryku Sienkiewiczu".

Koło im. Adama Asnyka we Lwowie, będące filią krakowskiego Towarzystwa szkoły ludowej, odbyło w niedzielę, 11 bm. doroczne zgromadzenie swych członków. Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, iż działalność Koła przez czas pewien uległa była stagnacyi skutkiem ustąpienia przewodniczącego i kilku członków wydziału; dopiero w ostatnich miesiącach zreorganizowany zarząd starał się wynagrodzić długotrwałą bezczynność i rozwinął wcale ruchliwą pracę w kierunku opieki nad wychowaniem i wykształceniem dziatwy polskiej w gminach, gdzie ludność polska znajduje się w mniejszości. Świadczy o tem założenie czytelni we wsi Twierdzy (pow. mościski); biblioteki dla ludu w Wołostkowie, objęcie w zarząd biblioteki w Małowodach (powiat podhajecki), oraz nawiązanie rokowań celem założenia czytelni i biblioteczek w paru innych siołach.

Zgromadzenie udzieliło ustępującemu wydziałowi absolutoryum z czynności i rachunków, oraz uchwaliło zaopiekować się mniejszościami polskiemi, przedewszystkiem w powiecie lwowskim, a w sprawie utrzymywania czytelni i biblioteczek, wejść w porozumienie z Towarzystwem kółek rolniczych.

Prezesem Towarzystwa wybrany został redaktor Klemens Kołakowski, pierwszym jego zastępcą radzca Józef Chołodecki, a drugą zastępczynią pani Wanda Dalecka. Do wydziału weszli pp.: Gołębiowska, Grudzińska, Jaroszyńska, Kruczkowski, Szwarce, Strzałkowska, poseł Soleski i H Zbierzchowski.

Awantury przemyskie. *Czas* podaje następujący historyczny opis tych niebezpiecznych zajść, wzbudzających w całym Przemyślu wielki popłoch: Przed kilku miesiącami pojawiła się była notatka w *Głosie Przemyskim*, organie socyalistycznym, uwłaczająca w wysokim stopniu oficerom 58 p. p. — Autorem tej notatki był dr. Herman Liebermann, adwokat krajowy i jeden z prowodyrów „partyi" w Przemyślu. Oficerowie 58 pp. kilkakrotnie udawali się do dra Liebermanna, żądając sprostowania lub innego zadośćuczynienia. Żądań tych Liebermann nie spełnił. Zeszłej niedzieli jeden z poruczników 58 p. p. w imieniu kolegów swoich i własnem przystąpił na rynku do dra Liebermanna, idącego w towarzystwie prawnika p. Bergtrauma, domagając się jeszcze raz sprostowania. Gdy dr. Liebermann odpowiedział odmownie, oficer uderzył go w twarz, a następnie siadł do fiakra i odjechał do Żurawicy (wsi pod Przemyślem), gdzie znajdują się koszary 58 p. p.

Wieść o wypoliczkowaniu rozeszła się natychmiast po mieście. Tłum robotników i wyrostków podążył na Zasanie, pragnąc wywrzeć zemstę. Na razie poprzestano na oplwaniu fotografii owego oficera, znajdującej się na wystawie fotografa Bergera. W nocy dopiero rozegrała się krwawa scena. Na przechodzących ulicą Trzeciego Maja na Zasaniu dwóch oficerów 58 p. p. pp. H. i N. napadło kilkudziesięciu, z pozoru sądząc, robotników i zadało p. H. kilka ciężkich ran na głowie. Jeden z napastników dał do oficerów owych pięć strzałów z rewolweru. Oficerowie wydobyli szable, na widok których napadający rozprószyli się i zniknęli w ciemnościach nocy. Fakt ten napadu i rozsiewane po mieście wieści, że tak stanie się wszystkim oficerom 58 pp., skłoniły władze do jak najenergiczniejszego działania. Sprowadzono ajentów ze Lwowa, podwojono pogotowie na odwachu na rynku, aresztowano wreszcie kilku członków partyi socyalistycznej, co do których zachodziło podejrzenie, że brali czynny udział w napadzie. Śledztwo z ramienia policyi prowadził komisarz Sochański; on też w piątek w południe aresztował dra Liebermanna. Aresztowanemu zarzucają, że był intelektualnym sprawcą napadu, że miał namawiać do niego, a nawet pożyczyć swego rewolweru jednemu z napastników. — Dr. Liebermann odmówił wszelkich zeznań na policyi, żądając odstawienia do sądu. Oprócz niego aresztowano kilkunastu robotników i dokonano całego szeregu rewizyj domowych. W sobotę około godz. 6 wieczorem odstawiono do sądu czterema fiakrami dra Liebermanna wraz z sześciu współoskarżonymi o napad. Tłum wyrostków witał jadących okrzykami. Prawnym obrońcą dra Liebermanna zamianowano adwokata dra Mestera. W sprawie napadu przesłuchany był również koncypient adwokacki dr. Mantel. Śledztwo prowadzi sekretarz sądu dr Łoziński. Prócz dra Liebermanna odstawiono do sądu: Stanisława Dubisa, czeladnika ślusarskiego, Jana Wronę, Jana Piechockiego, Dymitra Dobrzańskiego, Michała Szczepańskiego i Kazimierza Gebla. Gebl, malarz z zawodu, miał nazajutrz, t. j. w niedzielę, wstąpić w związki małżeńskie. Aresztowani byli nadto: Teodor Cisek, Jan Olearczyk, Trela, szwagier Liebermanna Brings i b. redaktor *Głosu Przemyskiego* Tadeusz Kolkiewicz. Tych dwóch ostatnich po udowodnieniu alibi wypuszczono na wolność.

Aresztowania w Warszawie. W *Dzienniku Poznańskim* czytamy: „Już od kilku dni rozchodzą się wieści o nowych aresztowaniach w Warszawie między uczniami szkoły politechnicznej. Wspominamy o tem dlatego, że wieści te skrystalizowały się już nawet w telegramach pism niemieckich. Dla nas aresztowanie choćby 50 uczniów jest rzeczą w Warszawie tak powszednią, że nie spieszymy się z powtarzaniem takich wieści. Często bardzo są one całkiem zmyślone przez tych, którzy sobie takich aresztowań życzą, albo też są tylko objawem bezradności policyi, która przez takie niespodzianki obiecuje sobie trafić na jakieś spiski, o których znów informowaną bywa ze strony, która sobie takich spisków życzy.

„Być może, że właśnie między młodzieżą politechniki warszawskiej (podobnie jak we Lwowie) zaznaczają się jakieś prądy polityczne. O ile nasze informacye sięgają, wywoływane one bywają (tak w Warszawie jak we Lwowie) przez ajentów prowokacyjnych ze strony, która sobie nie życzy, żeby w Królestwie Polskiem i Galicyi wytworzyły się rodzime zastępy techników. Chcianoby więc rządy odnośne spowodować do zamknięcia polskich politechnik. Niechby to młodzież nasza zrozumiała!"

Konkurs. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisuje konkurs na posady ekspedyentów w III klasie: w Kozach pow. bialskiego (stopień trzeci), w Milnie pow. brodzkiego (stopień czwarty) i w Koniecznej pow. gorlickiego (stopień szósty). Termin do 25 bm.

„Modernizm“ budowlany w Przemyślu. Przed kilku dniami biura wojskowej komendy twierdzy przemyskiej sprowadziły się do nowo zbudowanej kamienicy Zitrona przy ul. Cichej. W jednym z pokoi na pierwszem piętrze ustawiono żelazną kasę. Na drugi dzień rano kasę tę znaleziono... na parterze. Podłoga pierwszego piętra i parterowy sufit ciężaru kasy nie wytrzymały i załamały się, a kasa runęła na dół przez szeroki otwór. Szczęściem w chwili katastrofy nie było nikogo w parterowych ubikacyach.

Trembowla uczciła pamięć Zofii Chrzanowskiej nowym pomnikiem. Ku czci tej bohaterki ochrzczono jej imieniem szkołę ludową żeńską i najpiękniejszą ulicę trembowelską, przy której jest ogródek miejski, a w nim ozdobny pomnik z trembowelskiego kamienia, wzniesiony na pamiątkę Chrzanowskiej, jakoteż dla upamiętnienia licznych wypadków historycznych, jakich widownią była Trembowla. Obecnie zaś, w niedzielę, obok ruin zamku trembowelskiego, na prześlicznem wzgórzu, które teraz poczynają częścią zalesiać, częścią zaś przekształcać na planty, — odsłonięto ładną statuę, wysoką na pięć metrów, wyobrażającą postać dzielnej obromicielki Trembowli. Statuę wykonał bardzo udatnie domorosły rzeźbiarz Bochenek ze Strusowa. Notaryusz Berchard wyjaśnił w pięknej przemowie dziejowe znaczenie Chrzanowskiej oraz jej zasługi dla samej Trembowli, poczem ks. kanonik Korzeniowski, proboszcz trembowelski, poświęcił ten nowy pomnik.

Niebezpieczeństwo przy tramwajach elektrycznych. Niedawno zdarzył się w Wiedniu straszny wypadek, wskazujący, że system przewodów elektrycznych, jaki zastosowany jest przy tramwaju elektrycznym w Wiedniu, a także i we Lwowie, nie daje dostatecznego bezpieczeństwa. Oto na Favoritenstrasse naprawiono druty telefoniczne, zwieszające się ponad przewodem tramwajowym. Wskutek nieuwagi robotników, czy też wskutek przypadku, jeden taki drut telefoniczny zwisał, sięgając aż do chodnika, a zawadził także o druty tramwajowe, skutkiem czego nasycony był bardzo silnym prądem. O zmroku, gdy cienkiego drutu telefonicznego nie można było zobaczyć, przechodząca tamtędy posługaczka dotknęła się go przypadkowo; natychmiast, jakby rażona apopleksyą, upadła na ziemię. Jeden z przechodniów, jakiś konduktor kolejowy, sądząc, że kobieta raptem zasłabła, chciał jej pomódz, ale za pierwszem dotknięciem jej i on również padł na ziemię, przyczem drut owinął się mu o szyję. Jeszcze dwóch innych przechodniów, którzy nie wiedząc, co się stało, przystąpili z chęcią ratowania, pochwycił prąd elektryczny i trzymał ich jakby spętanych. Wreszcie pojęto, co się stało, a widząc, że prostem przyłożeniem ręki niepodobna tu pomódz, szukano najbliższego aparatu do wyłączania prądu. Całych pięć minut trwało, nim go znaleziono i wybawiono nieszczęśliwych ze strasznych męczarni. Naoczni świadkowie opowiadają, że czuć było spaleniznę od przepalonych elektrycznością sukni owego konduktora. Posługaczka, która pierwsza padła wskutek działania prądu, dostała ciężkiego wstrząśnienia nerwów i kto wie, czy się zupełnie z tego wyleczy, a konduktor prócz takiegoż wstrząśnienia odniósł ciężkie obrażenia na szyi, których ślad na całe życie mu pozostanie.

Wczoraj odbyła się z powodu tego wypadku — jak nam telegrafują z Wiednia — pod przewodnictwem ministra kolei Witteka narada nad środkami, któreby zapobiegały podobnym wypadkom. Osiągnięto na niej porozumienie co do tych środków, a ministeryum kolejowe zamierza zaprowadzić je przy wszystkich kolejach elektrycznych w Austryi.

Marya Leszczyńska i Burboni. Jak wysoką niechęcią odznaczają się dzisiejsi Francuzi względem Polaków, mamy świeży następujący dowód: W *Revue scientifique*, czasopiśmie wychodzącem w Paryżu, zamieścił p. R. Larger artykuł, w którym usiłuje wykazać, że Marya Leszczyńska stała się przyczyną zwyrodnienia Bourbonów. Wywody swoje opiera autor na wiarygodnych wiadomościach z owych czasów, oraz na obserwacyach medycznych nad Maryą Leszczyńską dokonanych i przychodzi do następującego wyniku:

W młodości swojej była ona nierozwiniętą umysłowo, wrażliwą dziewczyną, maltretowaną przez swarliwą matkę, zgorzkniałą skutkiem nieszczęścia domowego i choroby serca, pognębioną przez drobiazgową, niedorzeczną bigoteryę — innemi słowy: świetny „osobnik“ dla newrozy. Istnieją faktycznie pewne prawie dowody, że wzywano do niej zakonnicę, która miała sławę, iż leczy choroby nerwowe.

W małżeństwie była Marya kobietą znakomitych właściwości charakteru i niezwykłej dobroci, ale była też kapryśną, ograniczoną umysłowo, mało wykształconą i mogła bez powodu, często nawet jednocześnie, śmiać się i płakać. Opierała się wypełnianiu obowiązków żony, była bigotką, widziała wszędzie duchy, była też bardzo bojaźliwa i nie mogła w nocy zasnąć, jeżeli jedna z jej garderobianych nie siedziała przy niej i nie trzymała jej za rękę. Są to wszystko objawy choroby nerwowej; nadto miała ona gruźlicę, która bywa często skutkiem neuropatyi.

P. Larger przytacza następnie również prawa dziedziczności. Matka Maryi Leszczyńskiej umarła obłąkana, ojciec jej, człowiek otyły, artretyk, był alkoholikiem. Dalsze dowody znajduje Larger w patologii ostatnich Bourbonów, potomków Maryi Leszczyńskiej. Z sześciorga jej dzieci każde odziedziczyło coś z choroby matki; niektóre umarły bardzo młodo; delfin na suchoty; wszystkie, podobnie jak matka, cierpiały na histeryę, kurcze i obawę w nocy. Z trzech synów delfin Ludwik XVI jest człowiekiem otyłym, „bigotem, ograniczonym, prostakiem“ i miernym małżonkiem. Ludwik XVIII otyły i artretyk, jak Stanisław Leszczyński, umiera, nie zostawiając dzieci. Karol X odziedziczył „słaby umysł Leszczyńskich“. Syn jego, ks. Angoulême, jest „nawpół idyotą“, umiera bez potomstwa, podobnie jak hr. Chambord, ostatni przedstawiciel rasy, w którym p. Larger odnajduje znów typ Stanisława Leszczyńskiego.

Wszystkie te oznaki doprowadzają p. Larger'a do niezłomnego przekonania, że Marya Leszczyńska była neurasteniczką i że ona jest przyczyną zwyrodnienia Bourbonów. Rzeczą naszych historyków jest sprawę tę należycie wyświetlić i wykazać, o ile fałszywemi są twierdzenia p. Larger'a.

Socyalistyczna rada miejska w Reims. Stosownie do przyjętego w całym chrześcijańskim świecie zwyczaju, praktykowanego także od niepamiętnych czasów w Reims, postanowiło tamtejsze duchowieństwo i w tym roku udać się w dniu zadusznym w procesyonalnym pochodzie na cmentarz dla odprawienia tam modłów i pobłogosławienia grobów. Zaledwie jednak duchowieństwo z arcybiskupem na czele wysunęło się z katedry na ulicę, przystąpił do arcybiskupa, ubranego w szaty pontyfikalne komisarz policyjny i przypomniawszy mu uchwałę rady miejskiej, zabraniającą odprawiania wszelkich uroczystości religijnych po za murami kościołów, wezwał go, by powrócił do katedry, pod karą przepisaną ową uchwałą. Na to wezwanie odpowiedział arcybiskup: „Pójdę dalej, bo to mój obowiązek“. Wtenczas podniosły się na ulicy okrzyki: „Niech żyje kardynał!“ — i orszak posunął się wśród tłumu usuwającego się z szacunkiem. Na cmentarzu dokonał kardynał ceremonii święcenia grobów bez przeszkody. Jednakże burmistrz miasta Reims wystosował nazajutrz do komisarza policyi pismo, w którem nakazał mu, aby spisał protokół z księżmi, którzy udali się „procesyonalnie“ na cmentarz i wymierzył im wyznaczoną w uchwale rady miejskiej karę. Zanotować wszakże wypada, że ta sama rada miejska wcale w swojej uchwale nie zakazała odprawiania rozmaitych pochodów po mieście towarzystwom śpiewackim, gimnastycznym, strażackim, strzeleckim i wszelkim innym. Jedynie tylko procesye katolickie są na indeksie panów socyalistów.

Ksiądz kardynał Ledóchowski. Z Rzymu pisze p. Adam Darowski do warszawskiego *Słowa*:

Wiadomość, przesłana przez jednego z korespondentów, jakoby J. Em. kardynał M. Ledóchowski, prefekt propagandy wiary, zrzekł się urzędu, jest zupełnie mylna. Kardynał nie ma żadnego zamiaru składania wysokiego urzędu, jaki mu został powierzony i który jest dożywotnim. Nawet z ogólnych względów zdrowia dzisiaj nie może być mowy o ustąpieniu prefekta propagandy, który po letnim pobycie w Szwajcaryi czuje się nawet lepiej, niż przedtem. Prawdą jest tylko, że Jego Eminencya zagrożony jest kataraktą jednego oka i stąd od dłuższego czasu sam czytywać nie może, tak, że wszystkie referaty w sprawach propagandy muszą mu być czytane. Gdyby nawet przypuścić, że J. Em. będzie musiał poddać się operacyi oka, to to nie nastąpi przed przyszłą wiosną i wtedy tylko i to w razie nieudania się operacyi, będzie mogła być mowa o tem, czy nadal zostanie na urzędzie prefekta, czy też zrezygnuje.

Wielkie bankructwo. Z Odessy nam piszą: Zastój w interesach handlowych w Odessie jest straszny. Bankructwa, zawieszenia wypłat, protesty wekslowe, oto są sprawy bieżące, ujemnie wpływające na interesy tutejszych kupców. Niedawno zbankrutował milioner, kupiec zbożowy, Jurowski, który dwa lata temu zarobił na pszenicy okrągły milion rubli. Jurowski zbankrutował, jak fama niesie, na dwa miliony rubli. Był to bogacz i kupiec poważny, lecz nizkie ceny zboża przyprawiły go o upadek. Wszystkie jego gmachy, a gmachy to wspaniałe, jak np. hotel Bristol, którego budowa kosztowała prawie milion rubli, hotel krymski, teatr ruski i kilka prywatnych domów, wszystko to poszło na licytacyę. Sąd handlowy co dzień prawie wydaje nowe wyroki na zaspokojenie pretensyi wierzycieli Jurowskiego. Jurowski jest to człowiek z upartym charakterem; on to nazywa stanowczością i ta stanowczość go zgubiła. Jako próbkę tej jego stanowczości wystarczy fakt, jaki się zdarzył już po bankructwie. Właściciel zakładu restauracyjnego w hotelu Europejskim w Warszawie, p. Wiktor Jankowski przyjechał do Odessy w celu poszukania dla siebie jakiego odpowiedniego interesu. Dowiedziawszy się, że hotel Bristol jest do wydzierżawienia, p. Jankowski udał się do Jurowskiego w celu omówienia interesu. Ponieważ wskutek złej administracyi hotel gości wcale nie miał, więc aby nie wydawać na służbę, Jurowski hotel zamknął. Na ofertę Jankowskiego zażądał dzierżawy w sumie 75.000 rubli, nadto 40.000 rubli kaucyi. Jankowski targował się, lecz Jurowski nie spuścił ani kopiejki, tłómacząc się, że jest to jego zasadą nie odstępować od raz podanych warunków. Jankowski naturalnie na tak wygórowaną cenę się nie zgodził, i wyjechał, a nazajutrz na hotelu położono areszt i sprzedadzą go na licytacyi — naturalnie za pół darmo.

Kościoły katolickie w Syberyi Wschodniej. W Nerczyńsku istnieje od roku 1876 kościół św. Piotra i Pawła i liczy blisko 1400 parafian. — W Mikołajewie w roku 1868 w starym domu skarbowym powstała kaplica publiczna, z której korzystało wiele parafian, lecz następnie wskutek przeniesienia wojennego portu do Władywostoku, a głównego zarządu wojskowego i cywilnego do Chabarówki,— zmalała liczba parafian do 30. Postarano się więc o pozwolenie przeniesienia kaplicy do Władywostoku i w r. 1887 proboszcz mikołajewski ks. Radziszewski wzniósł tam kościół pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi, który obecnie liczy przeszło 2700 parafian. Jest też od roku 1857 w Krasnojorsku drewniany kościół parafialny dla blisko 2000 parafian, i kaplice na wyspie Sachalinie i w Błagowieszczeńsku. Obecnie proboszczami wspomnianych kościołów są: w Nerczyńsku ks. Władysław Kamiński, w Władywostoku ks. Adam Szpiganowicz, a w Krasnojorsku ks. Stanisław Dalecki.

Kobieta architektką. W konkursie rozpisanym na budowę gmachu zarządu leśnictwa w Bystrzycy (w Siedmiogrodzie), zwyciężyła dwudziestoośmioletnia panna, Eryka Paulas. Od 17-go roku życia odbywała ona praktykę murarską, następnie uczęszczała do szkoły budownictwa i otrzymała dyplom. Wybudowała już 20 gmachów prywatnych, a teraz prowadzić będzie budowę gmachu rządowego, którego kosztorys wynosi 300.000 koron.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: E. S. D. ze Stryja (z prośbą o zdrowie) 2 K.; L. Gawański z Łuki 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.928 K. 77 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Wartość przyjaciół.

On. Miłość nie powinna nas zaślepiać i musimy starać się odkrywać wzajemnie nasze błędy.

Ona. Daj pokój!... załatwią to wspólni nasi przyjaciele, skoro tylko dowiedzą się o naszych zaręczynach.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We środę po raz 1-szy „Bartel Turaser“, dramat w 3 aktach Filipa Langmana, z p. Solskim w roli tytułowej. We czwartek po raz 1-szy „Wspomnienie“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Gryfitę; „Ksenia“, poemat dramatyczny w 1 akcie Aurelego Urbańskiego; rozpocznie „Wesele przy latarniach“, operetka w 1 akcie Jakóba Offenbacha. W piątek „Bartel Turaser“.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Warszawie wystąpiła w bieżącym sezonie wydawniczym z arcydziełem, bo wydała Sienkiewicza czterotomową powieść historyczną „Krzyżacy“. Oprócz tego wydała ta księgarnia tom nowel Stefana Żeromskiego pod wspólnym tytułem: „Promień“. Należą do nich utwory: „Na pokładzie,“ „O żołnierzu tułaczu,“ „Tabu,“ „Cienie,“ „Kara“ i „Legenda o bracie leśnym“.

W końcu zawarł Sewer w jednym tomie trzy nowele: „Legenda,“ „Kto ona“ i „Euthanazya“.

Wszyscy ci trzej autorowie przedstawiają trzy rodzaje literackiej twórczości, tak różne od siebie co do stopnia i zakresu, że stanowią niemal trzy światy całkiem odrębne. Wspólnem im jest to tylko, że wszystkie są bardzo zajmujące zarówno ze względu na treść i jej obrobienie, jak i ze względu na indywidualność ich autorów. Dzięki tym warunkom treści, a częścią także dzięki pięknej i poważnej szacie zewnętrznej, jaką odznaczają się wszystkie wydawnictwa zasłużonej warszawskiej firmy wydawniczej Gebethnera i Wolfa, budzą one zajęcie w sferach zajmujących się naszą literaturą.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 12 listopada.

(Z) Szalenie wysoki wymiar podatku zarobkowego towarzystwu tramwayów wiedeńskich, o którym pisałem w ostatnim liście, wywołał na razie dotkliwy spadek kursu akcyi tego przedsiębiorstwa. Za akcyę tę wartości nominalnej 300 koron, płacono dziś tylko 247. Wogóle praktyki władz podatkowych względem towarzystw akcyjnych są jednym z powodów, dla których publiczność coraz bardziej zraża się do nabywania akcyi banków i przedsiębiorstw przemysłowych. Maluczko, a dzięki takiemu postępowaniu austryackich władz fiskalnych pobankrutują wszystkie austryackie akcyjne przedsiębiorstwa, a publiczność zacznie kupować węgierskie lub zagraniczne akcye i tym sposobem ten niewielki przyrost kapitału, jaki się tworzy co roku w Austryi, pocznie emigrować za granicę, a monarchia nasza będzie się stawała coraz biedniejsza.—Walka w łonie kartelu żelaznego trwa w dalszym ciągu. Huty węgierskie niestrudzone są w odbieraniu austryackim hutom kartelowym klientów, ofiarując im żelazo po niższej cenie, w obec czego fabryki czeskie widziały się zmuszone w bieżącym miesiącu po raz drugi obniżyć ceny żelaza. W dniu 1 listopada obniżyły one cenę żelaza w sztabach o 70 halerzy na centnarze, ponieważ jednak węgierskie huty w Hernadthalu sprzedawały je jeszcze niżej, przeto obniżyły czeskie huty w dniu 9 listopada ponownie cenę żelaza o koronę i 20 halerzy. Nie wiadomo na razie, czy węgierska konkurencya pójdzie jeszcze poniżej tej ceny.

Około południa rozeszła się dziś na giełdzie pogłoska, że car zachorował, i wywołała chwilowo osłabienie się tendencyi. Przed zamknięciem targu jednak nadeszły uspokajające depesze, donoszące, że niedyspozycya cara nie daje powodu do żadnych obaw. — W Berlinie była dziś haussa, spekulanci zniżkowi bowiem wycofują się ze swych zobowiązań, gdyż prąd zwyżkowy podtrzymywany jest wciąż przez targi amerykańskie, wobec czego spekulacya na zniżkę jest w obecnej chwili bardzo ryzykowna. Jak zapewniają w Berlinie, przyszło do skutku między rządem niemieckim a rządem rosyjskim porozumienie, na mocy którego Rosya zniży na swoich kolejach taryfy za przewóz żelaza niemieckiego, a nawzajem na kolejach niemieckich zniżone zostaną znacznie taryfy za przewóz nafty rosyjskiej. Rosya stara się bowiem wszystkiemi siłami ułatwiać eksport swej nafty i przyznała jej transportom bezprzykładnie niską taryfę, wynoszącą $^{1}/_{100}$ kopiejki od wiorsty i puda, w Niemczech zaś jest ta taryfa dotychczas przeszło sześć razy wyższa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 665·25, węgierskie 671·50, Anglobanki 273·50, Uniony 545·00, Bankvereiny 470·00, Länderbanki 414·00, Ludwiki 425·25, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 473·00, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·40, austryacka złota 115·10, austr. renta wal. kor. 98·60, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·41, 20-franków. 19·21—, 20-markówka 23·50—, ruble 2·54$^{1}/_{2}$.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 14 listopada 1900.

Przy słabym obrocie tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica na termina 7·25 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 6.— do 6·40, owies obroczny na termina 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 6·25 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·25 do 11·—, groch pastewny 5·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 65·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 19·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·75.

§ **Z kolei.** Przystanek Becków, położony na szlaku Hlibska-Berhometh n/S bukowińskich kolei lokalnych i otwarty dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i dla nadawania posyłek całowozowych pod warunkiem poprzedniego porozumienia się z zarządem kolejowym, został otwarty z dniem 25 października b. r. z tem samem ograniczeniem także dla odbioru posyłek całowozowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 14 listopada. *Vaterland* ogłasza oświadczenie komitetu biskupów z Austryi o pojedynkach. W oświadczeniu tem powiedziano, że austryaccy biskupi już dnia 14-go listopada 1891 wystosowali do całego gabinetu podanie, w którem zwracają uwagę rządu na potępienia godny zwyczaj pojedynkowania się, sprzeciwiający się wszelkim zasadom Boskim i ludzkim. Na tegorocznej jesiennej konferencyi biskupi zajmowali się powtórnie tą sprawą i uchwalili wezwać w sposób bardzo energiczny wiernych, aby zarzucili zwyczaj pojedynkowania się, który stoi w sprzeczności z ustawami, a szczególnie z przepisami Kościoła. Biskupi wyrażają życzenie, aby wychowanie opierało się na zasadach chrześcijańskich; tą drogą ludzie dojdą do prawdziwego pojęcia honoru.

Madryt 14 listopada. Podczas walki byków w Cedreguez w prowincyi Alicante załamała się trybuna, 12 osób zginęło, a 200 jest rannych.

Bristol 14 listopada. Kanclerz skarbu Hicksbeach w publicznem przemówieniu powiedział, że rząd w obecnej sytuacyi nie widzi możliwości zniżenia istniejących podatków, natomiast będzie się starał nie zaprowadzać nowych. Mówca spodziewa się, że w czasie uchwalania przyszłego budżetu wojna w Afryce południowej będzie już zupełnie ukończoną i zwraca uwagę na to, że Transwaal posiada bardzo wielkie bogactwa, które będą w stanie pokryć koszta wojenne.

Budapeszt 14 listopada. Sejm węgierski przyjął znaczną większością głosów projekt wcielenia do ustaw węgierskich deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Komisya finansowa sejmu przyjęła budżet ministerstwa skarbu w dyskusyi szczegółowej. Deputowany Justh zainterpelował prezesa gabinetu, czy prawdą jest, że Papież wyraził wobec arcybiskupa Stadlera ubolewanie swoje z powodu, iż nie przedłożono Stolicy Apostolskiej do zatwierdzenia owej nagany, jakiej mu udzielono, rzekomo wskutek własnej inicyatywy króla Franciszka Józefa. Szell odpowiedział, że wiadomość ta jest wytworem wyobraźni. Ojciec święty przyjął Stadlera tak, jak przyjmuje w roku jubileuszowym wszystkich innych arcypasterzy.

Paryż 14 listopada. Izba deputowanych stosownie do swej uchwały odbyła wczoraj dwa posiedzenia; na przedpołudniowem toczyła się dyskusya ogólna nad budżetem. Minister Caillaux zwrócił uwagę na konieczność uporządkowania budżetu państwa i przystąpienia do amortyzacyi długów państwowych. Francya ma najniekorzystniejszy budżet ze wszystkich państw; nie pozostaje on w żadnym stosunku do bogactwa kraju. Pod tym względem stoi Francya obecnie o wiele gorzej, aniżeli pod dawniejszymi rządami i gorzej od wielu innych państw. Minister prosił izbę, by była oszczędną w uchwalaniu kredytów. Dyskusyę ogólną nad budżetem ukończono.

Na posiedzeniu popołudniowem obradowano nad sprawą reformy podatków od napojów.

Kapsztad 14 listopada. Jenerał Rundle stoczył w ostatnich dniach wielką potyczkę z Boerami i pobił ich. Anglicy zabrali 21 Boerów do niewoli, jakoteż wiele bydła.

Czadok 14 listopada. Koło Petrusberg zabrali Boerowie do niewoli policyjny patrol angielski, wkrótce go jednak puścili, odebrawszy mu tylko broń i przedmioty wartościowe.

Bukareszt 14 listopada. Rozpoczął się tu proces o zamordowanie Fitowskiego i prof. Michajleanu, których zgładzili emisaryusze komitetu macedońskiego w Sofii za to, że ujmowali się za Rumunami, mieszkającymi w Macedonii. Z 22 oskarżonych jawiło się tylko 9. Co do reszty przeprowadzona będzie rozprawa zaocznie. Po odczytaniu obszernego aktu oskarżenia przesłuchiwano wczoraj Boiczewa i Iliewa, morderców Fitowskiego. Iliew przyznał się do winy i oświadczył, że Saratow polecił mu zamordować Fitowskiego. Potem ma być przesłuchany morderca prof. Michajleanu Dimitrow.

Oberleutensdorf (w Czechach) 14 listopada. W szybie „Pluton“ koło Wilsa zdarzyły się wczoraj dwie eksplozye; czterech urzędników kopalnianych i 9 górników zginęło na miejscu, 9 jest rannych ciężko, a 10 lekko.

Berlin 14 listopada. Niemiecki parlament został dziś otwarty mową tronową przez cesarza Wilhelma. Na wstępie swej mowy, omawiając obszernie ostatnie zajścia w Chinach, oświadczył cesarz, że rządy w obecnych obradach objawiają zupełną zgodę i jedyne życzenie, aby znowu jak najrychlej przywrócone były normalne warunki w Chinach. Przedtem jednak potrzeba ukarać głównych winowajców, koniecznem też jest otrzymanie gwarancyi, że podobne zakłócenia pokoju nie powtórzą się więcej.

Cesarz byłby chętnie zwołał parlament natychmiast po wybuchu zajść w Chinach, ale wówczas brakło odpowiedniej podstawy i nie można było wiedzieć, jak wysokiej sumy potrzeba na wyprawę chińską. Teraz można ją mniej więcej dokładnie obliczyć i parlamentowi przedłożone będą żądania odpowiednich kredytów. Cesarz spodziewa się, że parlament uchwali wszystkie te kredyty, zważywszy, że chodzi tu nietylko o ochronę niemieckich interesów, lecz i honoru Niemiec. Stosunki z wszystkiemi mocarstwami są nadal przyjazne.

Cesarz wspomniał dalej o śmierci swego wiernego i drogiego przyjaciela, króla Humberta, który podczas pełnienia królewskiego zawodu, padł ofiarą niegodziwego zamachu. W końcu zaznacza mowa tronowa sukcesy niemieckiego przemysłu na międzynarodowej wystawie w Paryżu i zapowiada cały szereg ustaw ekonomicznych, które w najbliższym czasie przyjdą pod obrady parlamentu.

Mowę tronową przyjęto gromkimi okrzykamu „Hurra“.

Pisek 14 listopada. Dzisiejszy ostatni dzień rozprawy rozpoczęło *resumé* przewodniczącego, które zapewne zajmie całe przedpołudnie. Wyroku spodziewają się dopiero późnym wieczorem. Świadka Czerwinkę aresztowano za to, iż starał się nakłonić pewnego świadka do zeznawania na korzyść Hilsnera (a nie na niekorzyść — jak doniosły poprzednie telegramy).

Wypadki w Chinach.

Berlin 14 listopada. Rada związkowa przyjęła dodatkowe kredyty na r. 1901 na koszta wyprawy do Chin.

Tutejsze „Biuro Wolfa“ donosi, że posłowie w Pekinie już się porozumieli co do warunków, mających służyć za podstawę do zawarcia traktatu pokojowego z Chinami. Treść tych warunków podał już *Times*.

Londyn 14 listopada. Do dzienników donoszą z Tientsinu, że Rosyanie zabrali arsenał w Yangtsun, zdobyli znaczną sumę pieniędzy i wiele broni. W walce padło 200 Chińczyków. Rosyanie ponieśli małe straty.

Nowy Jork 14 listopada. Telegram *New-York-Heralda* z Waszyngtonu donosi, że sekretarz stanu Hay z niezadowoleniem przyjął do wiadomości doniesienie z Pekinu o postawienie warunku, aby każdy Chińczyk, który zdaniem posłów jest winny, był ukarany. Również nie zgadza się Hay na wysokość odszkodowania 600 milionów. Zdaniem rządu amerykańskiego odpowiednią i wystarczającą jest suma 200 milionów.

Pekin 14 listopada. Utrzymuje się tu pogłoska o śmierci cesarzowej-wdowy, ale jej dotąd jeszcze nie potwierdzono. Dziś odejść ma druga expedycya niemiecka do grobowców w Mino.

Wiedeń 14 listopada. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Tokio, że wedle wiadomości z Piugliang, książę Tuan znajduje się w drodze do Ninkhsia, a jenerał Junglu w drodze do Changau. Gdzie książę Chiang przebywa, nie wiadomo.

Berlin 14 listopada. Waldersee donosi, że kolumna Grahama wróciła 8 bm. do Pekinu. Pod Hsianghosien stoczyła ona nieznaczną potyczkę z konnymi bokserami. Zresztą cała okolica, którą ona przebyła, była spokojna.

Londyn 14 listopada. *Standard* donosi z Szangaju, że Roberta Harta desygnowano do konferowania z zastępcami mocarstw w sprawie odszkodowania i sposobu jego zapłacenia przez Chiny. Na podstawie cesarskiego edyktu, Lihungczang został mianowany generalissimusem wielkiej północnej armii w miejsce Junglu.

Times donosi z Pekinu 11 bm.: Zdaje się, że Chiny przyjmą wszystkie warunki zawarte w nocie posłów, z wyjątkiem warunku ścięcia książąt, należących do dworu cesarskiego i kilku dygnitarzy.

Lwów 14 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 660.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.70 do 92·40, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 256.—. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 43·00.

Berlin 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 46·10.

Paryż 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Frankfurt 14 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·10. Laura 213·50.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·86—7·87, żyto na wiosnę 7·62—7·63; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·34—5·35; owies na wiosnę 5·90—5·92. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pogodnie.

Budapeszt 14 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·60—7·61, na październik 7·82—7·84; żyto na kwiecień 7·22—7·23; owies na kwiecień 5·59—5·60; kukurudza na maj 5·04—5·06. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pogodnie.

241

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Znasz zabójcę?

— Jeszcze nie, lecz wiem, że nie mogłeś być nim.

— Ale wiadomo ci, że to kto inny zabił Leę Perellę?

— Nikt nie zabił Lei Perelli dla tej prostej przyczyny, że dziewczyna ta żyje.

Jakób spojrzał na niego zdumiony, następnie potrząsnął głową i rzekł:

— Widziałem ją broczącą krwią i nieżywą.

— A ja widziałem ją żywą i zdrową.

Wyraz przestrachu przemknął po twarzy Jakóba. Zniżył głos i rzekł:

— Chrystyanie, czy jesteś pewnym, że nie bredzisz? Bo ja chwilami powątpiewam o przytomności mego umysłu. Świadkowie, sędziowie, wszyscy zgadzali się na jedno. Spojrzyj na mą głowę i twarz ogoloną. Jestem kryminalistą dlatego, że Lea Perelli nie żyje. Więc co znaczyłaby ta hańba moja, gdybym nie był odpowiedzialnym za zbrodnię popełnioną?

— Nie umiem ci wytłómaczyć — odrzekł Tragomer — jakim sposobem to się stało, ale upewniam cię, że tak jest. Popełniona została omyłka; na ścisłe określenie brak mi wyrazu. Niewinność twoja, o której naprózno zapewniałeś, nie ulega zaprzeczeniu. Popełniona była zbrodnia, ale nie ty ją popełniłeś. Zapewniłem już o tem twoją matkę i siostrę i złagodziłem tem nieco ich rozpacz. Oświadczyłem to również jednemu z sądowników, który badał twą sprawę i wywołałem zdumienie jego. Dowiodłem Marenvalowi, że jesteś niewinnym i ten sceptyk, ten egoista, zapalił się do tego stopnia, że wynajął statek, wyrzekł się swych przyjemności, przebył morza, nie zważając na utrudzenie, niebezpieczeństwa i odpowiedzialności wszelkiego rodzaju, byle tylko przyjść ci z pomocą. I gdy nareszcie dotarłem do ciebie, ażeby cię zapewnić, że zbrodnia, za którą zostałeś skazany, nie była popełnioną, ty jeden nie chcesz uwierzyć?

— Ależ zbrodnia była popełnioną! — zawołał Jakób przerażony — w tej chwili jeszcze mam w oczach kobietę nieżywą, blondynkę, z twarzą zakrwawioną i zeszpeconą...

— Zeszpeconą!

— Więc któż to był, skoro nie Lea Perelli?

— Po to przyjechałem, by się dowiedzieć od ciebie.

Jakób załamał ręce w rozpaczy.

— A skądże ja mogę wiedzieć? Nie dręcz mnie... Zostaw mnie w tym stanie poniżenia. Wszystko już skończone, stracone nieodwołalnie. Nikt nie odmieni swego przeznaczenia. Jestem nieszczęśliwym, jestem ofiarą fatalności niemożliwych do wyjaśnienia. Nie wyrwiesz mnie ze szpon mego losu. Nikt i nic tu nie pomoże! Nie bałamuć myśli moich nadzieją, niemożliwą do urzeczywistnienia. Mylisz się, łudzisz się. Zostaw mnie. Tylko śmierć może zapewnić mi spokój i zapomnienie.

— Więc doszedłeś aż do takiej rezygnacyi? Więc nieszczęśliwe warunki, w jakich żyjesz od dwóch lat, oddziałały na ciebie tak dalece, że nie chcesz nawet usprawiedliwić się i zemścić na winnych!

— Nie wiesz Chrystyanie, jakiem życiem tu żyję i ile cierpień zniosłem. Dziś wszystko mi już obojętne.

— Nawet widok matki i siostry?

— Nie! tego jednego tylko pragnę! Lecz czyż możesz mi dać to szczęście? Jestem kryminalistą, a chociaż administracya tutejsza jest dla mnie bardzo życzliwą, nie może wypuścić mnie na wolność. Zresztą, choćby i uwolniła, nie wolno mi powrócić do Francyi. Chyba matka i siostra przybyłyby tutaj. Skoro zaś teraz nie przybyły z tobą, to uważały, że to rzecz niemożliwa. Umrę więc i one pomrą, nie zobaczywszy się ze mną. To najboleśniej rozdziera mi serce. Znoszę mój los i cierpię z rezygnacyą, lecz nie znajduję pociechy ile razy wspomnę, że one cierpią przezemnie.

Opuścił głowę i rozpłakał się jak dziecko. Urzędnik, usłyszawszy szmer, zajrzał przezedrzwi i spostrzegłszy Tragomera, siedzącego obok zrozpaczonego więźnia, odezwał się:

— Aha! opowiada panu swoją historyę?... Niezły człowiek, chociaż popełnił wielkie głupstwo. Gdybyśmy mieli tu tylko takich, to życie nasze byłoby znośniejsze. Możnaby było postępować z większą litością. Lecz większość jest taka, że bez rewolweru do nich przystępować nie można. Może go już odprowadzić?

— Jeszcze chwilę — odrzekł Tragomer. — Chciałbym dowiedzieć się końca jego historyi.

— Dobrze, milordzie.

Nadzorca zapalił cygaro i cofnął się na ławkę przed domem.

— Widzisz Jakóbie — rzekł Tragomer — jak mało mamy czasu, a nic jeszcze nie powiedziałem ci o naszym projekcie. Lata mogą upłynąć nim prawda wyjdzie na wierzch i wykaże twą niewinność. Tymczasem matka twoja może umrzeć nie zobaczywszy cię i ty możesz tu zamrzeć. Dalej, niepodobna nam będzie rozplątać tej intrygi, nie mając ciebie pod bokiem.

— Więc cóż zamierzasz uczynić?

— Uprowadzić cię. Mówiono mi, że używasz swobody dość wielkiej. Pracujesz i sypiasz w budynku przylegającym do biura. O której godzinie wieczorem zamykają cię?

— Nic ci nie powiem. Napróżno mnie kusisz. Nie chcę uciekać.

— Wyrzekasz się swobody?

— Nie chcę działać przebojem.

— Czy myślisz, że ci ją dadzą?

— Skoro masz dowody mej niewinności, domagaj się rewizyi procesu.

— Czyż nie rozumiesz, że natknęlibyśmy się na nieprzezwyciężone trudności ze strony twych nieprzyjaciół i na przeszkody, stawiane przez władze sądowe. Daję ci słowo, że gdy będziesz na swobodzie, dowiodę twej niewinności.

Słowa Chrystyana: twych nieprzyjaciół, zastanowiły Jakóba. Dotychczas obwiniał tylko wypadek i w przekonaniu tem czerpał pociechę i rezygnacyę. Tymczasem oto Tragomer jednym wyrazem wniósł ferment do jego myśli i zburzył to przekonanie.

— Więc ty przypuszczasz — zapytał zdumiony — że zależało komu na mej zgubie?

— Nie wątpię o tem.

— Znasz tego człowieka?

— Domyślam się.

W oczach Jakóba błysnęło nowe życie. Nie był to już więzień zgnębiony i obojętny na swój los, lecz dawny Jakób de Fréneuse.

— Zadrżysz ze zgrozy, gdy wymienię ci nazwisko człowieka, który obmyślił całą tę intrygę. Wyobraź sobie drugiego mnie, przypuść, że zdradzony zostałeś przez drugiego Chrystyana, szukaj najbliższego swemu sercu, a znajdziesz.

Oczy Jakóba rozszerzyły się, usta zadrżały, ręce uniosły się w górę.

— Sorège! — zawołał.

— Nie zawahałeś się! Tak, to on. To ostrożny Sorège zdradził, sprzedał, zhańbił swego przyjaciela.

— Ależ dlaczego?

— O to zapytamy jego i bądź pewnym, że wyzna nam, gdy będziemy go mieli w rękach. Widziałem już jak zbladł i zmięszał się, gdy domyślił się, że podejrzewam go. Lecz bojąc się, ażeby mi się nie wymknął, uspokoiłem go. Rozumiesz teraz dlaczego pragnę, ażebyś ratował się ucieczką? Nie znajdziesz drugiej takiej sposobności. Mamy statek własny. Jeżeli się zgadzasz, jutro będziemy na pełnem morzu, będziesz swobodnym.

— Chyba chcesz, bym zwaryował! — zawołał więzień. — Do biednego mego mózgu zdrętwiałego rzuciłeś w kilku chwilach tyle myśli nowych. Utraciłem już własną wolę i stałem się zwierzęciem ujarzmionem. Nie wiem co mam uczynić. Zaprzeczyć wszystkim okazanym dotychczas dowodom rezygnacyi i roztropności... a w razie ujęcia uchodzić za hypokrytę i kłamcę. Nie mogę!... Zostaw mnie memu losowi...

— Słuchaj Jakóbie, jeżeli nie pójdziesz dobrowolnie, uprowadzę cię przemocą — zawołał Chrystyan. — Jestem zdecydowany na wszystko. Przysiągłem twojej siostrze, że cię przywiozę. Wiesz, że ją kocham i że posiądę ją tylko wtedy, gdy cię ocalę. Walczę nietylko dla ciebie, lecz i dla własnego szczęścia. Jeżeli będziesz się opierał, napadnę z mymi ludźmi i uprowadzę cię siłą. W walce narażę ich życie i swoje... Lecz zapłacę im ile zechcą i nie zawahają się. Decyduj się...

— Dobrze; będę ci posłusznym — odrzekł Jakób z rezygnacyą. — Wyjść stąd to bagatela, będę potrzebował tylko jakiego ubrania...

— Przyniosę ci kostyum majtka z mego statku.

— Będę musiał dostać się na wybrzeże i oczekiwać tam nocy, następnie siąść na łódź.

— Pozostanę z tobą... Nie opuszczę cię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Z drukarni E. Winiarza.